Numer 34 Dnia 24 sierpnia 1913.



TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

O rety! patrzcieno Maciejowo!

jak ta Walanto pędzi duchem do chałupy — a tu juz ostatni roz sygnowali na sume.

— Pewnikiem zabocyła se tej KSIĄŻKI do NABOŻEŃSTWA, co to i nasa matuś kupili.

— A juści pewnie — bo prowde pedzieć to ci bez tej książki, jak bez ręki, cešjakie ci tam modlenie — a litery takie ci duze, ze ślepy palicem namaco.

— A KAZ TO DOSTANIE TAKOM KSIĄZKE?

— A DYĆ W „ROLI" — nie wicie to hań! — ZA DWIE KORONY jak poślecie do Administracyje „Roli" to wom zaroz przyślą.

— Oj to zaroz dzisioj jesce pośle — bo moze juz brakować i nie dostałabym.

— Ino se pamiętojcie adres.

Cena egzemplarza 2 korony

zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do administracyi „Roli".

„Niebezpieczna".

Do lekarza przybiega późnym wieczorem pewien Icek i prosi go, aby czemprędzej przybył do jego żony, która przez omyłkę napiła się petroleum i teraz umiera. Lekarz idzie natychmiast, a przybywszy do domu Icka, każe mu iść naprzód ze światłem. Ale Icek drżący cały ze strachu, wciska lichtarz ze świecą lekarzowi i mówi:

— Panie doktorze, idź pan sam, bo ja sze boję.

— Czego? — pyta się Icka zdziwiony lekarz.

— Ny — odpowiada Icek — ona sze napiła petroleum, a jak sobie zbliżę do niej ze świecą, to ona będzie eksplodowała.

*



Rok VII.
Kraków, dnia 24 sierpnia 1913 r.
Nr. 34.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Wartość pracy.



Każda praca jest przedewszystkiem służbą. Kto tego nie chce pojąć, tego własna praca unieszczęśliwi — ten stanie się tem nieszczęśliwszym, im jednostajniejszą jest jego czynność. Każda praca ma cel doniosły, taki, którego zrazu dostrzedz nie można, i w każdą też pracę należy włożyć więcej niż chwilowy wysiłek fizyczny. Czyż nie wkłada robotnik swej siły życiowej, swej zręczności, swej myśli i woli w swe dzieło, które przyczyni się w pewnej mierze do wzrostu ogólnego dobrobytu? Czyż ta maszyna rolnicza, którą widzimy przed sobą, nagle z ziemi wyrosła? Czyż nie potrzeba było całych stuleci, czyż nie wymarły całe pokolenia, zanim pomyślano o możliwości takiej maszyny, zanim odważono się na pierwszą, nieudolną próbę w tym kierunku?

Iluż potrzeba było rysowników, ilu męczyć się musiało matematyków, ilu majstrów praktycznych i pomocników, zanim powstała taka maszyna w obecnej doskonałej formie? Tak oto służą wam i waszej pracy tysiące ludzi, którzy dawno zmarli. I dzięki wam i przez was służą oni jeszcze dzisiaj całej ludzkości.

Kto więc musi pracować i dla kogo? — Każdy dla wszystkich! Jak to? Czyż niema ludzi, którzy niczego dokonać nie mogą? Dzieci, starcy, chorzy, wiele kobiet? Oni tworzą także, a przynajmniej muszą tworzyć! Cóż tworzą tedy oni? Dzieci wytwarzają w powolnym rozwoju, pod kierunkiem wychowawców, przyszłe swe siły do pracy.

Ale starzy i chorzy? Nie uprawiają oni roli, nie budują domów, maszyn, to prawda. Ale za to przysparzają ludzkości cicho i niepostrzeżenie dóbr duchowych: w chorobie na łożu szpitalnem niejeden pyszny nauczył się pokory, cierpliwości i miłosierdzia. Tylko tam, gdzie społeczeństwo nie docenia dóbr i wartości duchowych, usuwa z tego świata bez litości tych nieszczęśliwych, którzy już nie potrafią »zarabiać«.

A kobiety? Uczeni i pracujący umysłowo? Czy te istoty co tworzą? Oczywiście! Czyż to bowiem nie twórcza praca, gdy matka daje tylu członkom rodziny strawę i mieszkanie, wychowanie i — złoty promych macierzyńskiej miłości? Matce zawdzięczają życie owi ludzie, którzy chełpią się tak bardzo swoim wysokim »zarobkiem«.

A pracujący umysłowo i uczeni? Gdy oni ślęczą nad książką lub piszą, niezmierne tworzą wtedy wartości dla społeczeństwa. Robotnik fabryczny nie miałby chleba ni pracy, gdyby uczeni nie badali praw przyrody, według których maszyny pracują. Ale żaden uczony nie poznałby też tych praw, gdyby robotnik nie zbudował mu modelu i nie poparł go swem praktycznem doświadczeniem. Oni wszyscy nie mieliby co jeść, gdyby nie było rolników i robotników rolnych, rolnicy zaś nie mieliby pieniędzy, gdyby tamtych nie było... Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Najbliższym celem pracy n. p. polskiego narodu jest to, że 20 milionów Polaków musi żyć, ma żyć godziwie, po ludzku. Dlatego każdy z nas starać się winien wedle sił, aby praca jego miała wartość, choćby tej wartości nie dało się często wyrazić w groszach i koronach; moralnych wartości bowiem nie można zamienić w pieniądze.

Kończymy powtórzeniem tego od czegośmy zaczęli: każda praca jest służbą. Służbą nietylko dla najbliższych, dla których ma się obowiązki — ale służbą społeczną. Przez pracę jednostek podnoszą się całe narody. Gdyby nie długa, wytrwała praca w kierunku wojskowym i oświatowym, nie byliby w pamiętnej wojnie Japończycy zwyciężyli Rosyi. Tak więc i Polska pracą wytrwałą, spełnianą pilnie i sumiennie, pracą na każdem polu dźwignie się z upadku!

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

44. NOWY NACZELNIK.

Plan schwytania wichrzycieli. — Wiadomości o Teresie. — Moje ostatnie zadanie.

W pokoju, tym samym, w którym niegdyś rozmawiałem z generałem Bosakiem, siedział najprzód ze swą jastrzębią głową, dobrze oświeconą, Sumiński i czytał jakąś gazetę. Gdym wszedł, spojrzał na mnie z poza binokli i rzekł wesoło:

— Jak się masz, poruczniku?

Potem wskazując na mnie ręką, rzekł do przechadzającego się niespokojnie niskiego, barczystego mężczyzny, z dużą głową, pokrytą ciemnym kędzierzawym włosem, z wyrazem twarzy niemiłym ale energicznym.

— Porucznik Walery, obywatel Kaczkowski.

Naczelnik Kaczkowski posadził mię gwałtem na krześle, usiadł obok i z poufałością, ksóra mi się nie podobała, klepiąc mię po ramieniu i kolanach, to znów wyciągając ze stawów z trzaskiem swe długie i pałkowate palce, mówił ciągle tym głosem grubym, ale stłumionym:

— Pułkownik powiedział ci już, kolego, o wszystkiem. Prawda? Co za szelmy? obalać Rząd Narodowy. No, ale ja tu jestem, ja naczelnik miasta i zadam im takiego fernepiksu, że mię popamiętają całe życie. Wiesz kolega, Ignacy Lupul już jest, z nimi przyjechał ten mazgajowaty poeta Adam Rogaliński, kiepski komedyopisarz Józef Narzymski i inni. Ale już ja ich urządzę, zjedzą sto dyabłów!

Wyciągał dalej z trzaskiem ze stawów swe palce, bił mię dłonią po kolanach, aż cały podskakiwałem, a on ukazywał przytem szereg białych zębów, co miało oznaczać jego uśmiech, i mówił:

— Wszystko to kupy się trzyma. Zbierają się przy ulicy Długiej, wprost gmachu ministerstwa sprawiedliwości, w mieszkaniu Józefa Narzymskiego, ale już ja im pokażę, co to rzucać się na Rząd Narodowy, kiedy ja jestem naczelnikiem miasta! Wiesz kolega co?

— Nie wiem — odrzekłem.

— Jabym ich wszystkich, ot tak! (Tu pokazał ręką, jak gdyby sztylet komuś wbijał w serce, przyczem szkaradnie zgrzytał zębami), ale cóż? pułkownik się na to nie zgadza. Każe sąd zwoływać. Po kiego tu licha na takie szelmy sąd? Ambaras tylko i niebezpieczeństwo.

Na to Sumiński, dotąd zajęty odczytywaniem jakiejś francuskiej gazety i zgoła nie mieszający się do naszej rozmowy, wychylił głowę z poza wielkiej płachty papieru i swym głosem syczącym, z akcentem szyderstwa, spytał:

— Odkąd to obywatel Kaczkowski ośmiela się krytykować czyny swych zwierzchników?

Naczelnik zmieszał się trochę i rzekł:

— Ja wcale nie krytykuję, tylko wygłaszam moje zdanie.

— O wiele lepiej zrobisz, obywatelu, jeśli nie będziesz wcale wygłaszał swego zdania — zakończył tę rozmowę Sumiński, i znów zabrał się do odczytywania swej ogromnej gazety.

A tymczasem Kaczkowski, ciągle mocno zmieszany, wydobył zapewne dla otuchy papierośnicę i poczęstował mię papierosem i znów mówić począł, tym razem szeptem zupełnym, nachyliwszy się do mego ucha:

— Ich jest dużo. Wszyscy tutejsi sztyletnicy przyłączyli się do nich, nawet podwładny mi naczelnik policyi, Jan Biały. Pan go znasz?

— Znam.

— A! łotr ostatni. Za nim poszedł ten dureń Władysław Zezowaty, Wnętruski, Okularnik, i co najważniejsza Sylwester. Pan znasz Sylwestra?

— Znam.

— No, ale ten najmniej jest niebezpieczny. Doniesiono mi przed godziną, że jego żonę, tę piękną Teresę... Pan ją znasz? Śliczna kobieta! mla! mla! mla!

Mlaskał lubieżnie językiem i miał w tej chwili minę brzydkiego starca. Ale ja zaciekawiony mocno napomknieniem jego o pani Teresie, spytałem:

— Cóż się stało z panią Teresą?

— A co? Intesuje ona pana? Ba! ładna kobieta, jak łania. Ale do licha... pan byś, widzę, chciał wszystkie posiadać kobiety, bo to i pani...

Przerwałem mu te słowa ruchem ręki i rzekłem:

— Zostawmy kobiety w spokoju. Racz mi pan powiedzieć, co się stało pani Teresie?

— A cóż? Aresztowano ją dzisiaj jako tę, która w dniu zamachu dała znak chustką o zbliżaniu się pojazdu namiestnika hr. Berga. Powiadam ci, szanowny kolego, policya wie o wszystkiem, o najdrobniejszych szczegółach jest powiadomioną. Ciekawa rzecz, kto was zdradza? Ale ja się o tem dowiem, a wtedy hycla...

Znów zrobił charakterystyczny ruch przebijania kogoś i mówił:

— Otóż Sylwester w tej chwili jest ubezwładniony. A to najniebezpieczniejsza, najmądrzejsza i najenergiczniejsza ryba, bo i tu i tam ma stosunki i o wszystkiem wie. O ile mi doniesiono, zajęty jest wykradzeniem żony z fortecy. Bądź co bądź w oczach najazdu jest skompromitowany mocno i prawdopodobnie drapnie z Warszawy... Więc, powtarzam, jego nie mamy się co lękać.

Umilkł, począł znów wyłamywać z trzaskiem swe nieszczęśliwe palce, zamyślił się i po chwili rzekł:

— Pan tu masz jakiegoś ze sobą wielkoluda podobno?

— Wielkoluda? nie... zwyczajnego człowieka, tylko bardzo silnego.

— O to też idzie. Teraz niech pan uważa, bo czasu szkoda i mam go nie wiele.

— Gdybyś się z nim, obywatelu, od początku oszczędniej obchodził, bylibyście już całą sprawę od dawna skończyli — zauważył szyderskim tonem z poza gazety pan Sumiński.

Kaczkowski rzucił niechętnie okiem na Sumińskiego i rzekł:

— Ten zawsze we wszystko musi swój długi nos wścibić — ciągnął dalej głosem poważnym i jakby urzędowym:

— Otóż, obywatelu poruczniku, masz porozumieć się z twoim wielkoludem i jutro o godzinie pierwszej w południe stawić się na ulicę Długą, razem z rzeczonym wielkoludem w pobliżu gmachu ministerstwa sprawiedliwości. Ja tam już będę i wskażę, co kto ma czynić.

Wyrzekłszy to, powstał z krzesła z miną bardzo poważną, co przy jego kusej i jakby nabitej figurce, przy jego twarzy dość pospolitej i rozczochranej głowie, bardzo śmiesznie wyglądało. Ukłonił mi się, dając tem poznać, że konferencya skończona, a ja mu się także odkłoniłem i miałem już wyjść, gdy pan Sumiński rzucił gazetę, skoczył do mnie i rzekł:

— Podaj mi rękę, poruczniku. Do widzenia.

Podałem mu rękę zdziwiony mocno tem zachowaniem i wyszedłem, nie rozumiejąc zgoła tej fantastycznej osobistości, jaką był Sumiński, a śmiejąc się w duszy z napuszonej i naiwnej postaci naczelnika Kaczkowskiego.

45. DO JUTRA!

Poszukiwania wachmistrza. — Zawstydzony gospodarz. — Zapowiedź wyjazdu do obozu. — Spotkanie w kościele.

Znalazłszy się na ulicy, począłem rozmyślać nad tem, gdzie mam noc przepędzić. Było już dobrze po godzinie ósmej wieczorem, a za parę godzin ustanie ruch w mieście, jak tego wymagał stan wojenny. Do domu na ulicę Złotą wracać pod żadnym warunkiem nie mogłem, chyba, że chciałem oddać się dobrowolnie w ręce policyi; do hotelu lub zajazdu żadnego nie przyjętoby mię bez okazania odpowiednich papierów legitymacyjnych, których oczywiście nie miałem; nic mi innego więc nie pozostawało, jak udać się do mieszkania Burczymuchy, zwłaszcza, że i tak miałem do niego interes w sprawie biednej Adolfiny.

Po nocy z niemałym trudem i kłopotem zdołałem odszukać ruderę, w której mieszkał Burczymucha. Wdrapałem się po schodach, śliskich od błota i od wszelkich odpadków, na trzecie piętro i zapukałem do drzwi starego wachmistrza. Nie wątpiłem, że go zastałem. Przez źle spojone deski tych drzwi przemykał się promień światła, przytem zdawało mi się, że słyszę szmer rozmowy, który zaraz ucichł, gdym pukać począł. Przez chwilę panowało milczenie, wreszcie rozległ się chrapliwy głos Burczymuchy:

— Kto tam u kroćset po nocy się dobija?

Pytając tak szedł swym ciężkim krokiem, od którego stara ta rudera trzęsła się cała i gwałtownie drzwi otworzył, w których stanął i patrzał na mnie ciekawie, ale że w sieni było ciemno, więc mię poznać nie mógł, aż dopiero wtedy, kiedy ja rzekłem:

— Jak się masz, wachmistrzu! Puść że mię do środka!

— A to pan porucznik... mopanku!... do kroćset... ale owszem, naturalnie, proszę... tylko nie spodziewałem się, mopanku...

Usuwał się od drzwi powoli i niechętnie, co jednak pozwoliło mi dostrzedz kryjącą się wewnątrz jakąś kobietę, która na gwałt się ubierała. Wszedłem jednak.

— Przeszkadzam ci — rzekłem.

— O! nie, wcale nie, gdzież znowu! To jest, proszę pana porucznika, Anusia... sąsiadka moja... co wieczór przynosi mi z miasta nowiny, bo ja, jak wiadomo panu porucznikowi, nosa nie wyściubiam, mopanku.

Tymczasem Anusia ostatecznie ubrała się i mocno zawstydzona, zakrywając twarz chustką, frunęła z izby. Burczymucha kręcił się jak mucha w ukropie, widocznie dla ukrycia swego ambarasu i gadał niestworzone rzeczy. Położyłem temu koniec oświadczając mu, że przyszedłem doń szukać przytułku, bo moje dotychczasowe mieszkanie, z powodu nagabywań policyi, zmuszony zostałem porzucić.

— Do kroćset! A gdzież ja pana porucznika umieszczę?

Stał, drapał się po wielkiej głowie, ale w końcu zawołał:

— Już wiem!

I wybiegł jak mógł najprędzej. Niebawem wrócił z Anusią, mniej tym razem zawstydzoną, i przyniósł całe posłanie z poduszkami i pierzynami. Jednem słowem czynił co mógł, ażeby mi pobyt uczynić tutaj nietylko znośnym, ale nawet wygodnym. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że Adolfina u niego wcale nie była, co dowodziło, ze spotkało ją jakieś nieszczęście w czasie bytności w domu Rotkircha.

Zmartwiło mię to bardzo, gdyż nie widziałem nawet sposobu dowiedzenia się o losie tej dobrej, poczciwej kobiety. Uwiadomiłem również Burczymuchę, że za parę dni, po załatwieniu jeszcze kilku koniecznych interesów, wynosimy się z Warszawy i wracamy do obozu. Na wielkie moje zdziwienie nie bardzo ucieszyła go ta wiadomość i przypuszczam, że powodem tego była Anusia. Ale mało mię to obchodziło i niebawem zasnąłem, i po dniu tak burzliwym, na miękkich puchach Anusi wybornie spałem.

Nazajutrz z biciem serca, z nieokreślonym smutkiem, zalegającym mi duszę, wybrałem się na schadzkę z Józefiną do kościoła św. Krzyża. Byłem zawsze człowiekiem wierzącym: miałem cześć dla Religii, jako ideału najwyższych pragnień i najwyższych uniesień człowieczych, i dlatego wybranie przez Józefinę kościoła, jako miejsca schadzki miłosnej, nie bardzo mi się podobałe i raziło mię bardzo. Ale z drugiej strony tłómaczyłem to sobie tem, że w tych okropnych czasach, wśród mnóstwa rojących się po mieście szpiegów, kościół był jedynem miejscem, gdzie nieszczęśliwi pociechę i spokój znaleść mogli.

Umówiwszy się z Burczymuchą, że się koło południa spotkamy w okolicy ulicy Długiej, gdzie miałem znaleść pana naczelnika Kaczkowskiego i z nim jakąś wyprawę przedsięwziąć przeciw panom ze stronnictwa wywrotu (tak ich nazywał pułkownik Traugutt), wyruszyłem do kościoła św. Krzyża. Dostałem się do niego szczęśliwie, nie zaczepiany i nie ścigany przez nikogo. Co prawda dzień był chmurny, wietrzny, chłodny i drobny deszcz począł kropić; prawdziwy dzień jesienny. Wszyscy policyanci okryci płaszczami dbali o to, by nie zmokli i mniej uważali na przechodniów. Wiatr, deszcz i zimno dało i mnie pretekst do tego, że otuliłem się płaszczem i kapelusz mocno na oczy nacisnąłem i tak przeszedłem znaczną część miasta, dzielącą mieszkanie Burczymuchy od kościoła.

Wielka ta świątynia była prawie pusta, a pochmurne niebo zdawało się napełniać jej mury mgłą mętną cieni, które zgęszczając się po kątach, poza ołtarzami i pomnikami, poza wysokimi filarami, przemieniały się w ciemność ponurą i senną. Znalazłem Józefinę w lewej nawie, w kaplicy, klęczącą przed wizerunkiem cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej, całą czarno ubraną, w kiry, koronki i jedwabie. Z ołtarza głównego patrzały na nas poważne oczy Bożej Rodzicielki i zdawały się mówić:

— Przebaczam tej grzesznicy i temu grzesznikowi.

Gdy Józefina skończyła swą modlitwę, wstała, zwróciła się ku mnie i w jej dużych, słodkich oczach dostrzegłem łzy. Usiedliśmy obok siebie w ławce, w kącie, zakryci cieniami, niespostrzeżeni przez nikogo. Rozmowa nasza, oczywiście dość gorączkowa i urywana, rozpoczęła się od tego, że mi Józefina opowiedziała, co się wczoraj działo w pałacyku Rotkircha po mojej ucieczce; że kapitan, po scenie ze ścigającym mię szpiegiem, dostał tak silnego ataku sercowego, że musiano wezwać lekarza, który przedewszystkiem zgniewanego wojownika wpakował do łóżka.

— Ale co w tem wszystkiem jest rzeczą najdziwniejszą i dla mnie zgoła niepojętą — mówiła dalej Józefina — to, że ani razu nie zapytał się o ciebie, ani półsłówkiem nawet nie zdradził, że widział cię i rozmawiał z tobą i że ty prawdopodobnie uciekłeś. Tego nie rozumiem...

Ja jednak rozumiałem to dobrze. Był to dług wdzięczności za ocalenie własne, w ten sposób spłacony. Przyznaję się, że nigdy nie przypuszczałem, aby ten dziki, okrutny żołdak był zdolny do odczucia wdzięczności i zapłacenia za czyn dobry czynem szlachetnym. W głębi duszy musiałem przyznać, że ten barbarzyńca wyższy jest nademnie. Wszak on oprócz spraw politycznych, miał ze mną do załatwienia rachunki prywatnej natury, musiał czuć do mnie nieprzebłaganą, nieprzejednaną nienawiść, jaką się czuje do człowieka, który nam odebrał kobietę ukochaną. A jednak pozwolił mi uciec, ocalił mi życie! Ten czyn pogodził mię z rodzajem ludzkim.

— Nie wiem, co będzie z tego — mówiła dalej Józefina — ale dziś słyszałam, że podobno ów szpieg, jeden z ulubieńców gubernatora Warszawy, podał skargę na Rotkircha. Ale sądzę, że on sobie da radę i nie mówmy o nim; mówmy raczej o sobie.

— Tak, mómy o sobie, ale jeszcze słówko. Czy nie wiesz, co się dzieje z Adolfiną?

— Pytałam o to Beli. Podobno Rotkirch sam ją schwytał w pałacu, ale zręczna Adolfina list czy czy papier jakiś, który miała ze sobą, połknęła. — Rotkirch kazał ją uwięzić i wczoraj odesłano ją gdzieś pod strażą, ale gdzie, nie wiem. Bela zapewne w końcu się dowie. Ale co ciebie obchodzi Adolfina? taka istota... Mówmy teraz lepiej tylko o sobie.

Stanęło na tem, że jutro uciekniemy z Warszawy. Nie myślałem tu więcej siedzieć. Spełnię jeszcze to, czego odemnie zażądał pułkownik Traugutt i jutro z Burczymuchą lub bez Burczymuchy wyniosę się z tego miasta, w którem przeżyłem tyle strasznych tygodni, tyle okropnych wypadków, a atmosfera którego dusić mię już zaczynała. Postanowiliśmy, że ja zgolę wąsy i przebrany za kobietę, czekać będę w najętym powozie, jutro o godzinie dziesiątej rano tutaj przed kościołem św. Krzyża; że Józefina przyjdzie tak samo jak dzisiaj, przyniesie ze sobą przepustkę, podpisaną przez Rotkircha, na mocy której będziemy mogli wydostać się za rogatki. Gdym jej się spytał, jaką drogą myśli posiąść taką przepustkę, odrzekła wprost:

— Ukradnę.. Wiem, gdzie je chowa... Dostanę.

Nie wątpiłem, że tego dokona, a mając taką przepustkę z łatwością można było wydostać się z miasta. Ucieszony bliską nadzieją wolności, gdyż pobyt w Warszawie uważałem za rodzaj więzienia dla siebie, pożegnałem Józefinę uściśnieniem jej małej rączki i wyszedłem, szepcząc:

— A więc do jutra!

(Ciąg dalszy nastąpi).

POMNIK ŻÓŁKIEWSKIEGO.

Niemało nasza ojczyzna miała wielkich wojowników. Jednym z największych i najdzielniejszych pomiędzy nimi był hetman Stanisław Żółkiewski. Żył on i działał, jak wiadomo, trzysta lat temu, za królowania w Polsce Zygmunta III Wazy.

Było to w roku 1620. Turcya, która dochodziła wtedy do największej swojej potęgi, urządziła wyprawę wojenną na Polskę. Wojsko tureckie pod dowództwem wielkiego wezyra przeprawiło się przez Dunaj i, połączywszy się z Tatarami, wkroczyło do Mołdawii (która dziś stanowi północną połowę królestwa Rumunii). A przeciwko Turkom mogło stanąć wtedy tylko 8 tysięcy i 400 żołnierzy polskich. Z tą szczupłą garstką wojska hetman wielki Stanisław Żółkiewski przeprawił się przez rzekę Dniestr, niedaleko miasta Mohylewa i podążył ku Jasom, stolicy Mołdawii. Szedł pomału, bo czekał na hospodara czyli księcia mołdawskiego, który obiecał przyprowadzić na pomoc 15 tysięcy żołnierzy. Żółkiewski liczył bardzo na tę pomoc, ale spotkał go wielki zawód, bo książę mołdawski przybył z 600 zaledwie żołnierzami, więc siły polskie zwiększyły się tylko do 9 tysięcy. Pod Cecorą na rzeką Prutem, niedaleko od Jas, wojsko to zostało otoczone przez 60 tysięcy Turków i Tatarów. Żółkiewski wydał im bitwę, ale gdy sześciu lub siedmiu nieprzyjaciół szło na każdego z polskich żołnierzy, niedziw, że nie zdołał ich zwyciężyć. Polacy więc okopali się w obozie i przez dziesięć dni walecznie odpierali napady Turków. W codziennych bitwach dużo ginęło nieprzyjaciół, ale i Polaków ubywało; zaczynało też brakować żywności i paszy. Wkońcu Żółkiewski, widząc, że tak wielkiej sile nieprzyjaciół nie da rady, a na większą pomoc Mołdawian liczyć nie można, postanowił wracać ze swem wojskiem za Dniestr. Pospinano tedy łańcuchami wozy w siedm rzędów dokoła i pod ich osłoną Polacy wyszli z okopów, przebili się przez obóz tatarski i poszli na północ. Turcy i Tatarzy gnali naszych z tyłu, szli po bokach i po przedzie, uprzątając z drogi wszelką żywność i paszę, paląc wsie i trawy na stepie, nie dopuszczając Polaków do wody, nużąc ich nieustannemi prawie napadami. O głodzie i pragnieniu, prawie bez snu, staczając we dnie i w nocy krwawe walki, Polacy po ośmiu dniach doszli w dniu 6 października prawie do samego Dniestru naprzeciw miasta Mohylewa (leży ono na północnym brzegu Dniestru, ku wschodowi od Kamieńca Podolskiego, a prawie wprost na północy od miasta Jas). Niestety, w obozie polskim zrobiło się zamieszanie; czeladź przerwała wozy, a Turcy wnet z tego skorzystali i wpadli całą siłą na Polaków. Wszczęła się straszna bitwa. Większa część Polaków zginęła, wielu wpadło w niewolę, i tylko mała garstka zdołała umknąć i schronić się do Mohylewa. Na Żółkiewskiego, który pozostał z 12-tu tylko wojakami, wpadło dwa tysiące Tatarów. 73 letni hetman rzucił się w tę kupę z podniesioną do góry szablą i poległ walcząc do ostatniego tchnienia.

Po tej nieszczęsnej bitwie Polska stanęła otworem. Tatarzy zaczęli pustoszyć Podole i Wołyń, a Turcy gotowali się iść na Polskę całą potęgą. Jakoż w następnym roku przybył sam cesarz turecki z wojskiem, które liczyło 240 tysięcy ludzi. Ale sławny hetman Karol Chodkiewicz zastąpił mu drogę w 65 czy 75 tysięcy wojska pod Chocimem, pomiędzy rzekami Dniestrem a Prutem, na południu od Kamieńca Podolskiego i zmusił do zawarcia pokoju.

Na miejscu, gdzie zginął Stanisław Żółkiewski, żona jego wystawiła niewielką figurę kamienną z następującym napisem łacińskim:

»D. O. M. Przechodniu, jeśli poganinem jesteś, nie żałuj miejscu kamienia, a jeśli chrześcijaninem, nie odmawiaj ofiary w kościele za wiarę Chrystusową. Ktokolwiek to miejsce nawiedzisz, ze mnie się ucz, jak słodko i pięknie umrzeć za Ojczyznę. Stanisław z Żółkwi Żółkiewski, kanclerz koronny i najwyższy wódz wojska, starosta Barski i Jaworowski, po odniesieniu zwycięstwa nad zbuntowanymi Kozakami i po tryumfach nad podbitą moskiewską monarchią, rządząc zaszczytnie w czasie wojny czy pokoju Rzecząpospolitą polską, z Turkami usilnie walcząc — tu poległem, Wy, krwią moją zroszone pola, bądźcie wiernymi świadkami powinnej mojej względem Boga i Ojczyzny wdzięczności i wiecznej pamięci«.

PRZED POLOWANIEM.



Obraz powyższy, dzieło znakomitego malarza polskiego Józefa Brandta, przedstawia chwilę odpoczynku przed wiejską chatą, w drodze na polowanie.

Brzytewka.

W pewnem miasteczku żył sobie obywatel, którego znali prawie wszyscy, panowie, chłopi i nawet kobiety ze wsi. Wszyscy mieli z nim do czynienia, wszyscy go odwiedzali, a kto nie szedł z jaką potrzebą do niego, tego on sam odwiedzał. Jak się nazywał i czem był ów pan? zaraz się dowiecie mili czytelnicy. Po prostu mówiąc był to golibroda, czyli golarz a nazywał się Brzytwa. Lecz to nie był człowiek pospolity. Teraz nie tak łatwo żyć na świecie jak dawniej; trzeba zawsze sobie umieć dać radę czy to w gminie, w sądzie, w policyi, czy też w jakiem nieszczęściu lub chorobie, w domu lub przy bydle Oprócz swego rzemiosła trzeba znać i inne rzeczy. Pan Brzytewka nie był w ciemię bity, on nie tylko sobie, ale i innym zawsze umiał poradzić. Grał na klarnecie, grał na skrzypcach, na basie i na trąbach małych i wielkich; ładny pieniądz sobie na chłopskich weselach muzyką zarobił. Oprócz tego znał się na różnych innych sztukach: wypychał ptaki i inne zwierzęta, naprawiał zegary ścienne, flinty, szukał trychiny i leczył rozmaite choroby, wyrywał zęby, puszczał krew, stawiał bańki itd., jednem słowem był to człowiek wszechstronny. Lud prosty go zwykle »doktorem« nazywał i ponieważ niejednym akuratnie trafił na chorobę, przepisał stosowne lekarstwo, to też lud do niego miał okrutne zaufanie. Oto macie przykład:

Pietrek Tuleja z Małych Głupczyc, wsi od miasta oddalonej pół mili, nie tylko od czasu do czasu regularnie krew dawał sobie puszczać, ale razu jednego nieprzyjemny miał wypadek z zębem. Już od kilku dni bolał go bardzo ząb trzonowy; leczył się w domu jak mógł, robił co mu baby radziły, dał go »zapisać«, ale spróchniały jego ząb jak bolał tak bolał uporczywie, nawet gęba mu poczęła puchnąć. W niebezpiecznych chorobach trzeba się koniecznie udać do doktora; a więc i nasz Pietrek, kiedy babskie leki nic nie chciały pomódz, zaprzągł konia i puścił się do »doktora« t. j. do pana Brzytewki, bo go ludzie zwykle nazywali »doktorem«. Było to pod jesień, kiedy przyszedł do pana Brzytwy, prosząc, aby mu ten ząb, który mu nieznośny sprawiał ból, wyciągnął.

Pan »doktór« posadził Pietrka na krzesło, wziął instrument do ręki, a ponieważ przeszłą całą noc grał na weselu i w głowie mu jeszcze jakoś szumiało, więc omylił się, zamiast spróchniałego zęba, wyrwał Pietrkowi sąsiedni ząb zdrowy. Pietrkowi z bólu jasność niebieska stanęła przed oczami, i można sobie wyobrazić jak serdecznie zaklął, gdy się przekonał, że zdrowy ząb wyrwany, a chory jeszcze tkwi mocno w szczęce. Tymczasem pan Brzytewka nie stracił fantazyi.

— Ależ mój Pietrze, — powiada mu, — wy się na tem nie znacie. Musiałem konieczne temu spróchniałemu kielcowi zrobić miejsce, bo ma okrutnie długie korzenie, inaczejbym go nie mógł wcale wyciągnąć. Przekonacie się sami. —

Podczas gdy Pietrek krew wypluwał, szepnął pospiesznie coś uczniowi na ucho, zabrał się do zęba spróchniałego. Uczeń wziął długą szpilkę i stanął za krzesłem, a gdy pan Brzytewka przysadził się po raz drugi, Pietrek, któremu się zdawało, że cała głowa rozsadza się mu w kawałki, zaryknął jak niedźwiedź postrzelony. Uczeń ukłuł go bowiem szpilką tam, gdzie plecy się kończą, aż Pietrek podskoczył wskutek podwójnego bólu.

— Oj prawda, panie »doktór«, rzekł Pietrek zapłakany, wyrzucając krew buchającą z ran w ustach, — prawda, że musiał mieć okrutnie długie korzenie, kiedy mię aż tu na dole zabolało!

Nieskończenie więc wdzięczny panu Brzytewce, zapłacił za dwa zęby, a gdy pan Brzytewka zapytał, czyby mu nie mógł dostarczyć czterech kóp kapusty, przyrzekł mu je i przywiózł za tańszą nawet cenę.

Brzytewka miał kapustę, ale Pietrek nie miał za nią zapłaty, bo pan »doktór« właśnie nie był przy pieniądzach, ale obiecał wnet dług zapłacić na co Tulela chętnie się zgodził.

Tymczasem upływały tygodnie a pan Brzytewka zapomniał zupełnie o kapuście, chociaż codziennie ją smacznie zajadał. Pietrek też kilka razy był u pana doktora, ale ten, gdy był w domu, zawsze miał tyle zajęcia, albo natychmiast musiał biedz do niebezpiecznie chorego, że Pietrek w żaden sposó» nie miał czasu przypomnieć o należytości za kapustę, ani tego uczynić nie śmiał.

Nadeszło lato, kapusta była zjedzona, a Pietrek w coraz większej był obawie o swoje pieniądze. Wybrał się więc do miasta, aby się upomnieć o swą należytość. Pan »doktór« nie miał właśnie żadnego zatrudnienia, bo stał przy oknie otwartem, gdy go Pietrek spostrzegł. Uradowany, że w tak dogodną przychodzi porę, wszedł do izby, ale zdziwił się niemało, gdy ujrzał zadziwioną twarz p. Brzytewki.

— Na Boga Pietrku, co wam to? — zawołał tenże. — Jakże możecie z taką napuchłą głową chodzić tak nieostrożnie po dworze!

— Co? Ja mam napuchłą głowę? Przecież ja nie czuję! — zawołał Pietrek wystraszony.

— No, zobaczcie sami, jeżeli nie wierzycie, — odrzekł Brzytewka, trzymając mu tuż przed twarzą powiększające zwierciadło.

Pietrek spojrzał i z przerażeniem ujrzał swoją twarz w okropny sposób powiększoną.

— O la Boga, — zawołał, — ady ja mam głowę jak ćwierć!

— Źle z wami panie Tuleja, — rzekł mu teraz pan doktór, — macie różę w najwyższym stopniu, musicie koniecznie całą głowę owiązać ciepłemi chustami i natychmiast pojechać do domu.

Natychmiast Brzytewka wydobył kilka wełnianych chustek, owinął niemi całą głowę Pietrka, że tylko kawałek nosa wystawał, dał mu jakieś niewinne lekarstwo, kazał cały tydzień leżeć w łóżku, pić rumianek i pocić się bez przestanku, bo inaczej będzie musiał umierać. Ostatecznie umieścił go na wozie, zawinął derami i odesłał do domu.

Można sobie wyobrazić, jak się Pietrkowa przelękła, ujrzawszy męża w takim stanie.

— Małgosiu, — jęczał Pietrek — rozbierz mi łóżko i ugotuj rumianku, jestem bardzo niebezpiecznie chory, mam różę!

Zagrzebany w pierzynach leżał Pietrek cały tydzień, pocąc się jak mysz, bo śmierć mu stała przed oczyma. Potem wstał i ostrożnie począł zdejmować chustki, któremi przez tydzień wciąż był owinięty. Teraz zauważyła Małgorzata, że puchlina już minęła a Pietrek czuł się tak zdrowym, że w drugim tygodniu pojechać mógł do miasta.

Udał się wprost do Brzytewki, który teraz sam rozpoczął o tem, że chce zapłacić, ale Pietrek ani o tem słyszeć nie chciał. — Z wielkiej wdzięczności skwitował go z długu, nadto przywiózł mu jeszcze całą połeć słoniny. Oddając mu dery i chusty mówił:

— Tak, tak panie doktór! Żeby nie pan doktór nie byłbym dziś przy życiu. Pan tylko wybawił mnie od śmierci. Teraz dzięki Bogu czuje się zupełnie zdrowym i okrutny mam apetyt po tej chorobie.

CZARNA ZARAZA.

XIX. Lunatyk.

Opowiadanie Odili. Moja matka. Straszna tajemnica. Kobieta ze świecznikiem. Lunatyk. Konieczność zbadania tajemnicy.

Wreszcie podniosła głowę, otarła oczy i, oparłszy się łokciem o poręcz fotelu, z policzkiem na dłoni, z oczyma utkwionemi w portret, zaczęła mówić głosem wolnym i melancholijnym:

— Gdy sięgam okiem w przeszłość, gdy cofam się w moje dziecinne lata, widzę postać wyniosłą, bladą, milczącą. To moja matka! Była młoda wtedy, miała trzydzieści lat zaledwie, a jednak wyglądała na pięćdziesiąt. Siwe włosy okalały jej czoło zamyślone. Zapadłe policzki, profil surowy, usta zaciśnięte nadawały jej twarzy wyraz dziwny, łączący w sobie dumę z boleścią. Nie było nic młodego w tej trzydziestoletniej kobiecie, nic, prócz wysmukłej kibici, oczu błyszczących i głosu słodkiego i czystego jak sen dziecięcia. Godzinami całemi przechadzała się po tej sali, z pochyloną głową. A ja biegałam szczęśliwa, o tak, szczęśliwa! dokoła niej, nie wiedząc, że moja matka była smutna, nie pojmując, jaka głęboka melancholia kryła się pod tem czołem, pooranem zmarszczkami. Przeszłość była mi obcą, teraźniejszość... to był dla mnie śmiech i wesołość, a przyszłość... och! przyszłość to były zabawy dnia jutrzejszego.

Odila uśmiechnęła się zgoryczą i mówiła dalej:

— Czasem, biegając, potrąciłam się o matkę. Wtedy ona przystawała i, widząc mnie u swoich stóp, schylała się zwolna, całując mnie w czoło ze smutnym uśmiechem, poczem ciągnęła dalej przerwaną przechadzkę. Odtąd, ilekroć chcę wywołać w duszy wspomnienie lat pierwszych, ta blada, wysoka kobieta, ukazuje mi się jako obraz cierpienia. Oto ona — rzekła, wskazując mi portret, wiszący na ścianie — oto ona, taka, jaką ją zrobiła, nie choroba, jak mniema mój ojciec, ale ta straszna tajemnica. Patrz pan. Odwróciłem się i, spojrzawszy na portret, który mi wskazywała Odila, zadrżałem.

Wyobraźcie sobie twarz owalną, bladą, nacechowaną zimną sztywnością śmierci, a w tej twarzy dwoje oczu czarnych, pałających, zapatrzonych gdzieś w dal nieruchomie.

Nastało krótkie milczenie.

— Ile ta kobieta cierpieć musiała — pomyślałem i serce mi się ścisnęło.



Nie drżyj, nie może cię zobaczyć.

— Nie wiem, jakim sposobem matka moja zrobiła to straszne odkrycie — mówiła dalej Odila — ale znała tajemniczy wpływ Czarnej Zarazy, schadzki w wieży Hugona... wszystko! Nie wątpiła o niewinności ojca... o nie! tylko gasła zwolna, jak ja gasnę.

Ukryłem twarz w dłoniach... płakałem.

— Pewnej nocy — miałam wówczas lat dziesięć — matka moja, która tylko siłą woli się krzepiła, była prawie konająca. Spałam. Było to w zimie. Nagle uczułam, że dłoń chłodna chwyta mnie za ramię; patrzę: przedemną stoi kobieta ze świecznikiem w jednej ręce. Suknia jej pokryta była śniegiem; dreszcz konwulsyjny przebiegał członki, a oczy błyszczały posępnym ogniem z poza rozpuszczonych siwych włosów. To była moja matka! »Odilo, dziecko moje — rzekła — wstań i ubieraj się; potrzeba, abyś wszystko wiedziała«. Ubrałam się drżąca ze strachu. Wtedy matka pociągnęła mnie na szaniec, ku wieży Hugona. Stanęłyśmy nad otwartem wyjściem podziemnem. »Ojciec twój wyjdzie stąd — rzekła matka, wskazując mi wieżę — wyjdzie z wilczycą. Nie drżyj, nie może cię zobaczyć«. I w istocie, ojciec, obarczony strasznym swym ciężarem, wyszedł ze starą. Matka, mając mnie na ręku, poszła za nimi. Ukazała mi scenę na Altenbergu. »Patrz, dziecko — wołała — patrz! tak być musi... bo ja umieram. Ty przechowasz tę tajemnicę. Będziesz sama czuwała nad ojcem, sama, sama... czy słyszysz? Chodzi tu o honor twojej rodziny«. W dwa tygodnie potem matka umarła, przekazując mi dzieło swoje do dokończenia, przykład do naśladowania. Wypełniłam święcie jej wolę... och! kosztem jakichże poświęceń! Widziałeś pan; musiałam być nieposłuszną ojcu, zakrwawić mu serce. Wyjść za mąż znaczyłoby to, co wprowadzić obcego pomiędzy nas, zdradzić tajemnicę naszego rodu. Oparłam się temu. Nikt w Nidecku nie wie o lunatyzmie*) hrabiego i gdyby nie wczorajszy kryzys, który mnie złamał i nie pozwolił mi samej nad nim czuwać, byłam dotąd jedyną posiadaczką tajemnicy. Bóg zrządził inaczej, oddał honor rodziny naszej w ręce pana. Mogłam żądać od pana uroczystej przysięgi, że nie zdradzisz nigdy tego, coś widział tej nocy. Miałabym do tego prawo...

— Pani — zawołałem, wstając — jestem gotów...

— Nie, panie — przerwała z godnością — nie, nie wyrządzę panu tej zniewagi. Zresztą przysięgi nie wiążą serc nikczemnych, a słowo uczciwego człowieka wystarcza. Wierzę, że pan dochowasz tej tajemnicy. Dochowasz jej, bo to jest twoim obowiązkiem! Ale ja żądam od pana czegoś więcej i dlatego powiedziałam panu wszystko.

Mówiąc to, powstała zwolna.

*) Lunatycy błądzą bezwiednie we śnie przy świetle księżyca.

— Doktorze — rzekła głosem, który mnie przejął do głębi — siły mnie opuszczają, upadam pod tym ciężarem. Potrzebuję rady, pomocy, przyjaciela: chcesz pan być tym przyjacielem?

— Pani — odparłem wzruszony — z wdzięcznością przyjmuję ten tytuł i nie umiem wypowiedzieć, jak dalece dumny z niego jestem, jednakże pozwól mi pani położyć tu jeden warunek.

— Mów pan.

— Że przyjmę ten tytuł wraz ze wszystkiemi powinnościami, jakie na mnie wkłada.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

— Tajemnica ciąży nad waszą rodziną, pani. Tę tajemnicę potrzeba zbadać koniecznie: potrzeba schwytać Czarną-Zarazę, dowiedzieć się, kto ona, skąd pochodzi, czego chce.

— Och! — rzekła Odila, wstrząsając głową — to niepodobna.

— Kto wie, pani? Opatrzność miała może swój cel w tem, gdy natchnęła Sperwera myślą sprowadzenia mnie z Fryburga.

— Masz pan słuszność — odparła poważnie. — Opatrzność nic niepotrzebnego nie czyni. Postępuj pan, jak ci serce wskaże. Ja z góry wszystko potwierdzam.

Poniosłem do ust podaną mi rękę Odili i wyszedłem, pełen uwielbienia dla tej istoty tak wątłej, a tak silnej w nieszczęściu. Nic piękniejszego nad szlachetnie spełniony obowiązek. (Ciąg dalszy nastąpi).

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dziad i przewodnik.

(Humoreska).

»Did«, lirnik ukraiński, ślepiec, robiący nie zgorsze interesa między ludźmi, istny obraz Zagłoby, zgodził sobie chłopaka, ażeby go prowadził od chałupy do chałupy.

Dziad pomimo, że był ślepy, jednakże widział trochę, jedynie wieczorami i gdy słońce jasno świeciło, tracił pewność siebie i musiał się zdawać na wolę prowadzącego wyrostka.

Wyrostek gdy był w złym humorze, jak mógł dokuczał dziadowi. Na przykład idąc pomiędzy opłotkami zobaczył kupę pokrzyw, wiedzie więc dziada, który był boso, prosto w tę kępę i rzecze:

— Didu, pidnymajte sobi szarawary, bo tu błoto.

Dziad, nie podejrzywając nic złego, podniósł spodnie powyżej kolan i wali prosto w pokrzywy, gdzie sparzył się okropnie, a chłopak śmiał się z dziada, gdy ten lamentował.

Innym razem zaprowadził go nad wielki wybój na drodze, pełny wody i znowu radzi dziadowi tak:

— No, didu, spustyt szarawary dobre, bo tu tarnyna i pokrywy, szobyśty potomu ne hniwały sia na mene, szczom wam ne powim.

Dziad znowu okręcił nogi w spodniska i prask w kałużę powyżej kolan, skąd z głośnym lamentem wyskoczył jak kura mokry i omazany błotem ku uciesze przewodnika.

Gdy przyszli tak do wsi, dziad się udobruchał i zaczął wygrywać na swojej lirze różne kołomyjki, czem zwabił do siebie gawiedź ze wsi i ciekawsze mołodycie. Jedną z nich tak dziad ujął swoją muzyką i dowcipkami, że zaprosiła go do chaty i ugościła kapustą, w której były kawałki kiełbasy. Podczas gdy wyrostek opowiadał mołodyci, jak sobie zakpił z dziada na drodze i oboje się zanosili od śmiechu, dziad, nic nie mówiąc, z takim zapałem wziął się do operacyi miski, że nim się wyrostek spostrzegł, ani jednego kawałka kiełbasy nie zostało, tak dziad wyplewił, a przewodnik musiał się samą kapustą zadowolić, ale nie dał po sobie poznać, obiecując się zemścić na starym wydze.

Po spoczynku udali się do następnej wioski. Na ścieżce, którą przechodzili na zboczu pagórka, rósł rozłożysty dąb. Przewodnikowi przypomniała się kiełbasa, więc bez namysłu mówi do dziada:

— Didu rozpudit sia, bo tu perekip.

Dziadzisko, jak nie skoczy z rozmachem, jak uderzy głową o dęba, aż mu się zaiskrzyło w oczach, nabił sobie guza i pyta przewodnika, dlaczego tak figluje z nim niegodziwie, a tenże mówi z wyrzutem:

— Ha, wydysz, psia krou, dziadziska, kubasuś poczuw, a duba byś ne chtiw czuty.

Poszli dalej, aż zaszli do lasu. Tam w dziupli starej jodły zobaczył wyrostek rój pszczół, który tam miał sadybę. Zdjęło go łakomstwo, aby tam się dostać i miód zabrać. A że tam było wysoko, dalejże w prośby o pomoc do Pana Boga:

— O, Hospody dopomoż! Jak ja te muchy struczu, to Tobi świczku wkruczu.

I pnie się na jodłę, a gdy już był niedaleko dziupli, żal mu było tej świeczki Panu Bogu, więc mówi:

— Ej! albo wkruczu, albo ne wkruczu.

W tem gałąź sucha trzasła, a wyrostek spadł na ziemię. Gdy się zbierał powoli ze ziemi, rzecze z westchnieniem:

— Oj, Hospody Bożе! Jak Ty żartu ne znajesz, ja byw może wkrutyw, a Tyś nia strutyw.

Dziad śmiał się z przygody wyrostka i mówił, że go Bóg skarał za niego, bo on o to prosił, na co tenże z flegmą odpowiedział:

— Hospod Boh ne detyna, żeby maw słuchaty hłupoho Rusyna.

Z tem gawędzeniem doszli do wioski, gdzie dziad rozpoczął swój koncert na lirze.

Franciszek Adamski.



Do pracy młodzieży!

Do pracy młodzi skrzydła tęczowe
Ducha rozwińmy w płomienny lot,
Wzlećmy w dziedziny nieznane, nowe,
Tam, gdzie szlachetność sterujmy grot!

Młodzieży, duszę swą młodą w czynie
Duszę swą lotną, w hart stalny kuj,
Śmiało z zapałem niech praca płynie,
Zaprawiaj ducha w zwycięzki bój!

Hej, wraz do dzieła! na każdym kroku
Pochodnię jasną wśród Braci pal,
Nie trać nadziei z zapałem w oku
Rwij, łam z przesądów po calu cal!

Hej! w czyn młodzieży, ogrom ciemnoty
Co jutrznię zciemnia, zawzięcie plew,
Promień miłości od serca — złoty
Niechaj ogrzewa ten boży siew!

Młodzieży! kochaj te strzechy słomne
Choćby i duszę im swoją daj,
Bo to zastępy mocą ogromne,
Które otworzą wolności raj!

Do tych siół polskich dla mas ludowych
Niech was nie zraża największy trud,
Bo jak lud stanie na siłach nowych
To z siebie stworzy potężny gród.

Gród przepotężny z siłą cyklonów
Bronić go stanie miliony rąk —
Imię mu: — Jedność szarych milionów,
Ta starga łańcuch niewolnych mąk!

Wawrzyniec Pietrucha.

Dyable szpony.

W Bostonie, mieście w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, istnieje pewne stowarzyszenie kobiece, które się opiekuje misyą protestancką na wyspach Samoa i czasami wysyła brunatnym wychrzciankom rozmaite prezenty. Niedawno wysłano z Bostonu do misyi skrzynię ze starą, znoszoną odzieżą, wśród której znalazł się długi, paryski gorset, zwany u nas także sznurówką. Widocznie panie bostońskie miały zbyt wygórowane pojęcie o wymaganiach toaletowych elegantek samoańskich. Skrzynia przy była po kilku miesiącach na miejsce przeznaczenia, ale tak się zdarzyło, że misyonarz, który zawsze transport odbierał, właśnie z wyspy odjeżdżał tym samym okrętem, który skrzynię przywiózł.

Wobec tego odebrał ją królik osady, zaufany misyonarza. On skrzynię otworzył i zajął się rozdaniem jej zawartości między swe poddanki. Wybierając rozmaite części garderoby, natrafia na gorset, przedmiot, którego ani on, ani wezwana przezeń starszyzna, niemieli jeszcze nigdy szczęścia oglądać. Zaczęła się krzykliwa narada do czego może służyć ten strój niezwykły. Sam królik próbował opasywać gorsetem łydki, uda i ręce, ale gorset okazał się dla tych członków za luźny.

Posypały się rozmaite projekty, wszystkie jednak były nie praktyczne, aż wreszcie wstał siwowłosy starzec, dotychczas milczący i zaczął długą przemowę. Starzec ten miał żonę, znaną złośnicę, która mu zatruwała życie. Nic więc dziwnego, że to nieszczęście było przedmiotem ciągłych narzekań biednego Samoańczyka, który przemyśliwał tylko nad tem, w jaki sposób mógłby swą połowicę ukarać. Po długiej skardze na żonę, zwrócił się do królika z następującemi słowami:

— Panie, jestem tego zdania, że nam ten przyrząd przysłano jako narzędzie kary na nasze kobiety.

Królik zdziwił się bardzo i zażądał bliższych wyjaśnień.

— Trzeba je sznurować w tę piekielną maszynę — rzekł starzec — pokażę ci jak to zrobić, niechaj moja stara idzie na pierwszy ogień!

Ponieważ stary Samoańczyk miał bądź co bądź pewien projekt, a nie mieli nic lepszego inni, wszyscy zgodzili się na jego życzenie.

Przyprowadzono więc jego kłótliwą małżonkę, krzyczącą ze strachu w niebogłosy i mimo jej łez i oporu zasznurowano ją w tę »piekielną maszynę« wobec mieszkańców całej wsi, którzy się zbiegli na tę egzekucyę.

Baba tarzała się w piasku, wyła z bolu i przerażenia, aż nareszcie zaczęła błagać o przebaczenie i skruszonym głosem przyrzekła poprawę.

Powszechne zdumienie zapanowało pośród widzów. Wreszcie królik przystąpił do nieszczęśliwej i rzekł uroczystym głosem:

— Zaprawdę, ta maszyna ma w sobie moc cudowną i wielki czarownik musiał ją wymyśleć! Niechaj więc zostanie w naszej wsi; będziemy nią karali wszystkie złe żony.

Jak rzekł, tak się stało.

Nie upłynął tydzień, a w całej wsi spokorniały wszystkie żony i największe złośnice stały się słodziutkie jak miód. Sława cudownego gorsetu rozeszła się wnet po całej wyspie, a niebawem doszła do wysp sąsiednich. Przybywały zewsząd liczne poselstwa do szczęśliwej osady z prośbą o wypożyczenie na dni kilka »dyablich szponów«, jak gorset popularnie nazwano, ale jego właściciele byli zazdrośni i nikomu go nie wypożyczyli.

Piechotą po Podolu, Bukowinie i Pokuciu.

Współpracownik nasz p. J. Kobylański i p. K. Korzelski nadsyłają nam następujące sprawozdanie:

Mając do dyspozycyi kilkutygodniowy czas wakacyjny, postanowiliśmy we dwójkę odbyć pieszą wędrówkę po wschodniej połaci Galicyi, celem zwiedzenia i poznania bliżej ziemi ojczystej. Nie mając za sobą żadnego większego wyćwiczenia, obciążeni 15 kilogramowym plecakiem, w sokolim stroju polowym, wyruszyliśmy d. 16 lipca po południu z Oleska, będąc na wieczór w Złoczowie, gdzie po gościnnym noclegu udaliśmy się w dalszą drogę przez Zborów do Tarnopola, skąd płynęliśmy kilka kilometrów czółnem po Serecie, następnie znów pieszo z kijem bambusowym w ręku wzdłuż Seretu aż do Zaleszczyk.

Jak na tegoroczne lato dość względna pogoda, jakoteż życzliwe przyjęcie nas wszędzie, czy to we dworach, czy na probostwach, u kierowników szkół lub na leśniczówkach, nastrajały nas na nutę wesołą. Gdzie tylko można było, zwiedzaliśmy pamiątki naszej dawnej sławy, nadto wiele kościołów, gmachów i t. p. Po drodze mieliśmy sposobność oglądania strasznych skutków obecnych deszczów: pozrywane szkarpy kolejowe, zupełnie położone bujne łany podolskie, tysiące kopic siana w wodzie, tak, że w niektórych okolicach wyglądały jak małe kretowiska na powierzchni wody.

Z Zaleszczyk pojechaliśmy do Czerniowiec koleją lokalną, podobną do lwowsko janowskiej, która 49 kilometrów po bolesnem sapaniu przebyła dopiero po pięciu godzinach z górą. Czerniowce, liczące 80.000 mieszkańców, robią miłe wrażenie. Na pierwsze miejsce wybija się ład i porządek. Poznać, że ludność i kraj ten o wiele bogatszy, aniżeli nasza Galicya. 15-tysięczna tutejsza Polonia posiada przy ulicy Pańskiej własny »Dom Polski«, w którym mieści się Sokół, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Gwiazda, Bank polski, restauracya i t. p. Ogromna sala wynajętą jest na teatr świetlny p. Kuchara ze Lwowa. Okolica piękna nad szumiącym Prutem.

Z Czerniowiec udaliśmy się do Wyżnicy. Zwiedziliśmy Kuty na drugim brzegu Czeremoszu i dalej Karpatami granicą bukowińską przez Uście, Stryniawę do Burkutu. W Burkucie, letnisku położonem w uroczem miejscu nad Czeremoszem, jest w obecnym sezonie zaledwie 18 osób, a w tem tylko 4 Polaków. Smutne to, że nam jeszcze obce miejsca kąpielowe lepiej smakują, niżli ojczyste uzdrojowiska, nie ustępujące obcym w niczem. Z Burkutu wśród ciągłego już deszczu, idąc po rozpadłych drogach górskich, przeskakując z kamienia na kamień, dotarliśmy przez Żabie do Worochty, zwiedzając tam zachwycające okoliczne miejscowości, jak: Tatarów, Jamna i Jaremcze. W Jaremczu skończyła się nasza piesza wędrówka, skąd ruszyliśmy koleją do Ożydowa i piechotą do Oleska. Z Worochty urządziliśmy małą wycieczkę na Węgry do Körösmezö i Kewele, zwiedzając urocze okolice nad Czarną Cisą. Po trzech tygodniach dobrze opaleni i zmęczeni drogą, a jednak pełni zadowolenia i licznych wrażeń, wróciliśmy do domu, aby w ciszy rozpamiętywać miłe choć w trudzie spędzone dnie naszej pieszej podróży. Wycieczki takie podczas wakacyi są i dla zdrowia bardzo pożądane, są wypoczynkiem po nużącej pracy umysłowej, a nadto kształcą bardzo zwłaszcza młodych wycieczkowców, gdyż rzeczy widziane bardzo wbijają się w pamięć.



MACIEK BZDURA GADA:

Tegoroczna «Zielna«, w którą co kościół prawie to odpust, kiepsko się spisała. Całe pół dnia przed nią i cały dzień w »Zielną« lało jak z cebra, ze ani oka wyscynić z pod capki. Starzy ludzie padali, ze to Matka Boska płace, ize ludzie są takie zbereźniki i grzysysków robią codzień całemi kopami.

Najbardziej ta chlapa dokucyła moji gospodyni, gróbarce z Zatracony Wsi. Gróbarka juz śtyry niedziele naprzód zacęli nabozne rozmyślania, ftórąby spodnicę, wciągnąć na siebie w »Zielną:« cy te w paski, cy w ciapki, cyrwoną, cy siwą, i potem całe rozmyślanie taki bolesny zawód spotkał. Od samego rana chlapało i chlapało, bez to gospodyni musieli ubrać zieloną spodnice, z pod której haftowanego fartucha ino pół łokcia mozna widzieć.

Gospodyni od samego rana chodzili markotni, jakby jem, Boże broń, cielę zdechło.

— I cegoz się tak indycycie — padam jem. — Zytko gnije, psenicka gnije, zimiacki gniją, toć prawda! Ale to nietylko wam, ale wszyćkiem i to nie od dziś, ale od pocątku, a wy ino dziś chodzicie, jak pchła nadęci.

— Nie kpinkuj! — gospodyni na to. — Urodzaje zgniją, to się jedzenia kupi, a »Zielna« ino raz w rok, to jak się cłek nie pokaze, to się to nie wróci.

— Nie gniwajcie się, gosposiu — rzeknę jem — ale ja ta głupi człowiek, to nie wiem, co do cego. Ja myślałem, ze odpust na to, aby pójść do kościółka, Panu Jezusowi grzecnie się pokłonić i o zmiłowanie go za wszyćkie grzechy zberezieństwa poprosić; ale, jak widzę z wasego gadania, to odpust na to, aby się ludziom pokazać i swojem ubraniem zazdrość sąsiadek wzbudzić.

Złapili gospodyni za warzochę i juz myślałem, ze mnie przejadą, ale się umitygowali i padają:

— Tyś się tak juz bab ucypił, jak rzep psiego ogona, to tam i nie dziwota, ze pyskujes. Ale to ci trza wiedzieć, ze do Pana Jezusa trza się ocharuzyć, aby Mu i modlenie lepiej się podobało.

— Słuśnieście rzekli — ja na to — ze cyściutka baba nie ino ludziom, ale nawet samemu Panu Jezusowi bardziej się podoba, ale ino taka, która cyściutko a skromnie ubrana; na wychachurzone baby, co to wystroją się jak na wystawę, to Pan Jezus ani okiem nie zyrknie.

— A juści? ino moze na twoją capę i pucionicę patrzył będzie?!

— Bo i pewnie! Niechby ino choćby pod pucionicą było cyste i ućciwe serce, to ono się lepiej Panu Jezusowi spodoba, anizeli brelanty i klejnoty na człowieku, który ma spakudzone grzychami serce.

— E! ty zawsze swoje — rzekli gróbarka i popatrzyli trzydziesty siódmy raz do lusterka.

Z TYGODNIA.

W sprawie reformy wyborczej. Namiestnik Korytowski bawił d. 16 sierpnia w Wiedniu i odbył dłuższą konferencyę z prezydentem mistrów hrabią Stürhgkiem w sprawie projektowanych konferencyj lwowskich w kwestyi nowej reformy wyborczej do Sejmu. Konferencye rozpoczynają się niebawem we Lwowie, gdzie naprzód nastąpi wymiana zdań celem ustalenia programu rokowań. Na podstawie tych przedwstępnych konferencyj namiestnik wypracuje propozycye, mogące służyć za podstawę nowego porozumienia w sprawie reformy wyborczej.

Zawieszenie konstytucyi w Czechach. Namiestnictwo czeskie wydało do wszystkich starostw trzy rozporządzenia, będące w związku z nowo mianowaną komisyą cesarską, która, jak wiadomo, zarządza krajem. Pierwsze zarządzenie poleca starostwom, aby wykonywały ścisłą cenzurę prasową i bezwarunkowo konfiskowały wszystkie artykuły, wzywające do oporu przeciw zarządzeniom władz politycznych, do których należy także komisya cesarska. Dalsze dwa rozporządzenia polecają, aby starostwa ściśle przestrzegały przepisów ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Pochody publiczne mogą się odbywać tylko za zezwoleniem namiestnictwa. W razie wniesienia takiej prośby, starostwa mają się natychmiast porozumieć telefonicznie z namiestnictwem. Demonstracye uliczne, na które władze nie dały zezwolenia, będą natychmiast rozpraszane przy użyciu broni. Starostwa są obowiązane o wszystkich swych spostrzeżeniach na polu politycznem natychmiast donieść namiestnictwu. Na znanych agitatorów winny starostwa zwrócić baczną uwagę. Przywódców niedozwolonych demonstracyj ulicznych, albo ludzi, którzy na zgromadzeniach opierają się zarządzeniom władz, należy natychmiast aresztować.

Z Bułgaryi. Król bułgarski, Ferdynand, wystosował do swych wojsk rozkaz dzienny, w którym wspomina o zwycięstwach w wojnie z Turcyą. W wojnie tej wojsko bułgarskie wzbudziło podziw świata i okryło świeżą sławą bułgarskie sztandary. Dalej pisze król: »Żołnierze! W chwili, gdyście już mieli powrócić do domów, spadło na nas nowe nieszczęście. Sprzymierzeńcy nasi, z którymi zawarliśmy byli wyraźne układy, zdradzili nas i chcieli odebrać nam to, co okupiła krew tysięcy bohaterów. Cały naród od panującego do wieśniaka i robotnika, oburzony wiarołomstwem, nie mógł zezwolić na taką grabież. Żaden miłujący ojczyznę Bułgar nie mógł dobrowolnie zrezygnować z Monastyru, Ochridy, Dibry, Prilepu, Salonik, Serresu i innych obszarów bułgarskich, bo tam mieszkają bracia nasi. Sprowokowani przez naszych byłych sprzymierzeńców, musieliśmy, wbrew naszej woli, podjąć nową ciężką walkę. Byłby ją uwieńczył rezultat pomyślny, gdyby szereg nieprzewidzianych okoliczności politycznych nie był sparaliżował naszych sił. Zagrożeni zewsząd musieliśmy podpisać pokój, gdyż ojczyzna nasza nie mogła walczyć odrazu z pięcioma sąsiadami bez narażenia się na niebezpieczeństwo utracenia wszystkiego. Wyczerpani i znużeni, ale nie pokonani, musieliśmy zwinąć sztandary sławetne, póki lepsza nie nadejdzie pora«.

Wyraźnie więc zaznacza król bułgarski, że pokój, zawarty obecnie w Bukareszcie, jest wypływem fatalnego położenia i że kiedyś, gdy kraj po ciężkiej wojnie się rozwinie i stosunki się pomyślnie ułożą, dzielny naród bułgarski pomści krzywdy, jakie go spotkały od sprzymierzeńców t. j. od Serbii i Grecyi. Wogóle wojna z Turcyą, w której Bułgarya

tyle świetnych odniosła zwycięstw, skończyła się dla niej samej fatalnie. Serbowie nie chcieli oddać Bułgaryi krajów, które układem Bułgarya miała przyrzeczone, Rumunia zabrała Bułgaryi znaczny kawał kraju, a Turcya korzystając, że wojska bułgarskie walczą z serbskiemi i greckiemi, wzięła Adryanopol i szeroki kawał kraju. Obecnie Bułgarya stoi na stanowisku, że Europa powinna odebrać Turcyi Adryanopol, gdyż pokojem, zawartym pod kierownictwem mocarstw, Adryanopol przypadł Bułgaryi, ale bardzo jest wątpliwe, czy mocarstwa europejskie tego dokonają, bo Turcya dobrowolnie nie ustąpi, a wojny z nią nawet Rosya, opiekunka państw bałkańskich, o Adryanopol dla Bułgaryi prowadzić nie będzie.

Rosya w obronie Bułgaryi. W poważnych kołach bułgarskich utrzymują, że Rosya nie zmieniła swego stanowiska w sprawie rewizyi traktatu bukareszteńskiego, krzywdzącego Bułgaryę, i nadal więc działać będzie w tym duchu, przychylnym dla Bułgaryi i starać się, aby układ londyński został dotrzymany. Rosya życzy sobie wspólnego działania z innemi mocarstwami i chciałaby, aby mocarstwa w tej mierze okazały się bardziej czynnemi.

Powitanie armii bułgarskiej. Dn. 16 sierpnia powrócił do Sofii garnizon sofijski. Miasto było udekorowane, a król wyjechał naprzeciw wojska. Burmistrz wygłosił przemówienie do jenerała Toszewa, który odrzekł, że armia bułgarska zawsze będzie gotową do wielkich czynów. Młodzież szkolna odśpiewała »Szumi Marica«, poczem wznoszono okrzyki: »Niech żyje król! Niech żyje armia!« W katedrze odbyło się nabożeństwo, w którem wziął udział król z całym dworem.

Odznaczenia w Serbii. Król Piotr wystosował pisma odręczne do prezydenta ministrów i do naczelnego wodza armii serbskiej, w których podnosi zasługi, jakie położyli podczas wojny, względnie podczas rokowań pokojowych, i nadał im wysokie odznaczenia.

Spór bułgarsko-turecki. Spór bułgarsko-turecki znowu tak się zaostrzył, że sprawa Adryanopola przybrała charakter niebezpieczny. Turcya przez swoich zastępców zaprotestowała u mocarstw przeciw temu, że Bułgarzy mordują tureckich jeńców i zaznaczyła równocześnie, że jeżeli Bułgarzy nie zmienią swego postępowania, Turcya będzie musiała użyć najostrzejszych środków. Bułgarya zaś ze swej strony założyła protest przeciw postępowaniu Turcyi, twierdząc, że Turcy szukają tylko pozoru do wkroczenia na ziemie bułgarskie. Równocześnie donoszą z kilku stron, że Turcy prawdopodobnie istotnie wkroczą na ziemie bułgarskie, aby w ten sposób zmusić Bułgaryę do wdania się w bezpośrednie rokowania z Turcyą. O wspólnej akcyi wobec niezgodności mocarstw na razie nie ma mowy, sądzą jednak, że z chwilą wkroczenia Turków na ziemie starej Bułgaryi, Rosya podejmie jakąś akcyę celem poparcia Bułgaryi.

Ucisk Finlandyi. Car zatwierdził nowe rozporządzenia budżetowe dla Finlandyi, które krępują wielce swobodę tego kraju, zależnego coraz więcej od ustaw rosyjskich. Dalej zatwierdził car uchwały Rady ministrów, według których władze fińskie zmuszone są prowadzić swe księgi i korespondencye w języku rosyjskim.

Z Francyi. Ustawę o 3-letniej służbie wojskowej przyjął senat francuski 254 głosami przeciw 37.

Państwo żydowskie. Gazety rosyjskie donoszą, że żydzi syoniści w Moskwie otrzymali wiadomość, iż przywódcy ruchu syońskiego, korzystając z przesilenia pieniężnego w Turcyi, wznowili rokowania z nią o kupno Palestyny, gdzie zamierzają założyć państwo żydowskie pod nazwą »Nowy Syon«.

KRONIKA.

Urodziny cesarskie. W poniedziałek 18 sierpnia obchodzony był w kraju naszym uroczyście nabożeństwami dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa I. W dniu tym ukończył monarcha Austro-Węgier 83 lat życia, urodził się bowiem d. 18 sierpnia 1830 r.

Dyspensa dla robót polnych. Konsystorz metropolitalny obrządku łacińskiego we Lwowie ogłasza: Dyspensa dla robót polnych z powodu długotrwałej słoty. Ordynaryat metropolitalny obrządku łacińskiego we Lwowie pozwolił w tym roku na roboty polne w niedzielę i święta w godzinach popołudniowych.

Wieczorek styczniowy. Korzystając z odpustu na Matkę Boską »Zielną« urządziła młodzież okoliczna w Czarnej, w powiecie ropczyckim, wieczorek ku uczczeniu półwiekowej rocznicy powstania styczniowego. W skład urozmaiconego programu wchodziło słowo wstępne, deklamacye, śpiewy, oraz patryotyczna jedno-aktówka J. Majchra p. t. »Posiew wolności«. Wykonawcy wywiązali się ze swego zadania zupełnie poprawnie, a najbardziej podobała się scena z »Kościuszki pod Racławicami:« »Kucie kos«.

Burza i wylew Dunajca. Z Nowego Sącza donoszą: W dniu Przemienienia Pańskiego odbywał się tu odpust, na który zgromadziła się wielka liczba ludzi z okolicy. W tem po południu rozszalała się burza, co chwila uderzały pioruny, jeden z nich uderzył w zegar ratuszowy miejski, niszcząc go zupełnie; widziano też zniszczone drzewa w miejskim ogrodzie i w ogrodach prywatnych. Na domiar złego nastąpił piąty z rzędu wylew Dunajca i zniszczył to, co dotychczasowe wylewy oszczędziły. Gdy zżęte żyta niszczeją w kopach, inne zboża powalone gniją na pniu, ziemniaki psują się gwałtownie, widmo głodu zagląda już do wsi i miasteczek, szczególnie do domów niższych urzędników, którzy już dziś ledwie wyżyć mogą z powodu niesłychanej drożyzny.

(S. B.) **Klęska powodzi.** Z Przeworska donoszą nam: Między wielu powiatami Galicyi, które w roku bieżącym dotknęły klęski elementarne, poważne szkody poniósł powiat przeworski. Grad i oberwanie chmur w dniu 3 i 5 maja zniszczyły w 17 gminach powiatu prawie doszczętnie zasiewy zimowe, a pięciokrotna klęska powodzi w czerwcu, lipcu i z początkiem sierpnia, tudzież sześcio tygodniowe deszcze dokonały reszty, niszcząc to, co grad oszczędził. Jak poważny rozmiar szkód wyrządzony został przez powódź w dn. 29 lipca do 3 sierpnia, stwierdza fakt, że w ośmiu gminach powiatu doszczętnie zniszczone zostały zbiory na powierzchni co najmniej 10 tysięcy morgów. Woda Wisłoka i Sanu zalała grunta w tych gminach na wysokość aż 5 metrów, płynąc pasem 4 kilometrowej szerokości. W innych gminach powiatu, gęsta sieć potoków niewiele mniejsze zrządziła szkody, niszcząc pola, drogi i mosty. Ogólną klęskę oceniają na 3,000.000 koron. Widmo nędzy stoi przed dotkniętym klęskami ludem. Dziś już ludność, pozbawiona pierwszych środków do życia, pozbawiona zarobku, paszy dla bydła, bezradnie spogląda w najbliższą przyszłość. Poseł Andrzej ks. Lubomirski i starosta Zawistowski nie szczędzili trudu i osobiście w chwilach największych klęsk z narażeniem życia śpieszyli, by naocznie stwierdzić rozmiar klęsk, pocieszać zrozpaczoną ludność i doraźnym zasiłkiem ją wesprzeć. Wskutek ich orędownictwa rząd udzielił pierwszych zapomóg. Akcya ta jednak państwa nie jest wystarczającą. Należy mieć nadzieję, że władze pośpieszą z wydatniejszą

pomocą, że przez dostarczenie paszy dla bydła, robót dla ludności, usuną widmo głodu i chorób, jakie wyniknąć mogą.

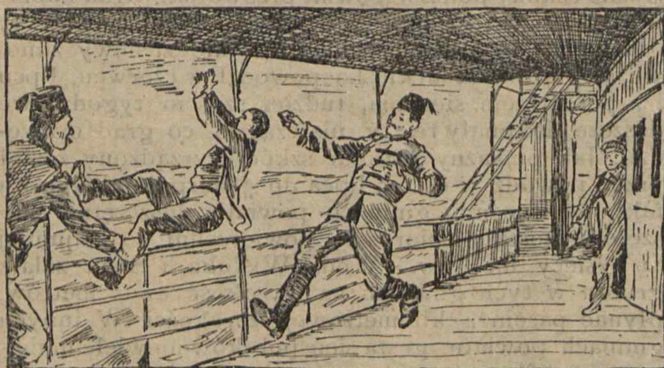
Straszny wypadek kolejowy. Dnia 8 sierpnia o godzinie 8 rano pociąg osobowy zdążający od Stryszowa do Czudca, najechał na torze kolejowym na krowę i w kawałki ją rozszarpał. Śmierć poniosła 70 letnia staruszka, matka budnika, pasąca krowę.

Powodzie. Wisłok, który płynie koło Czudca, trzy razy wylał zabierając po drodze plony rolników. W Babicy, w powiecie rzeszowskim, wody zabrały 44 kop żyta. W okolicy dalszej i bliższej ogromne szkody sprawiły tegoroczne deszcze i wylewy.

Smutne wróżby. Donoszą nam z Przemyśla: Dzisiaj 11 sierpnia wieczorem słychać było nad miastem formalny koncert, urządzony — jak twierdzą znawcy — przez ptaki, zwane kuligami. Starzy, doświadczeni ludzie twierdzą, że owo przeraźliwe gromadne gwizdanie kuligów zapowiada długą słotę. Smutna to wróżba dla okolicy, w której całe łany nie obeschły jeszcze z wód pozostałych po ostatniej powodzi.

Szczęśliwe ocalenie. Służąca jednego z kołomyjskich robotników kolejowych, bawiąc jednoroczne dziecko nad brzegiem płynącej młynówki, zostawiła je na chwilę w wózku na pochyłości, jaką w tem miejscu tworzy jar młynówki. W czasie nieobecności niańki dziecko poruszyło się, skutkiem czego wózek stoczył się na dół, a dziecko wraz z pierzynką wpadło do wody i zostało porwane silnym prądem rzeki. Na krzyk wracającej dziewczyny zbiegli się ludzie i wyratowali niemowlę z niepożądanej kąpieli.

Samobójstwo zbrodniarza. We wrześniu zeszłego roku popełniono w Preding w Styryi morderstwo rabunkowe na bogatym handlarzu bydła Mörthcie. Morderca Karol Kienreich uciekł do Afryki i na żądanie władz austryackich, po długiem poszukiwaniu, został obecnie aresztowany w Port-Said. Mordercę wsadzono pod silną eskortą na okręt austryackiego okrętu Lloydu »Chiny«, który zawinął do portu tryesteńskiego. Na pokładzie jednak mordercy nie było.



Z opowiadania kapitana okrętowego wynika, że Kienreich podczas przechadzki na pokładzie zastrzelił eskortującego policyanta tureckiego jego własnym rewolwerem, poczem skoczył z pokładu do morza. Obrazek nasz przedstawia powyższą scenę.

Czwarta klasa na kolejach austryackich. Stanisławowska dyrekcya kolejowa otrzymała z ministerstwa kolei polecenie przedłożenia swej opinii w sprawie wprowadzenia na austryackich kolejach czwartej klasy, na wzór pruski. Odpowiedź dyrekcyi kolejowej będzie podobno korzystna dla tej reformy.

Wielkie manewry kawaleryi odbędą się w Galicyi w bieżącym miesiącu pod kierownictwem generał. inspektora kawaleryi hr. Huyna. W manewrach tych weźmie udział 7 pułków kawaleryi. Terenem manewrów będzie okolica na wschód od Lwowa.

Szarańcza. Gazety donoszą, że dn. 7 sierpnia przez Strutyń Górny i Dolny, powiatu doliniańskiego, przeleciała w znaczniejszej ilości szarańcza w kierunku ze wschodu na południe, lecąc przez wieś przeszło kwadrans na wysokości czterech metrów nad ziemią.

Co to zazdrość może. Pewien policyant w Sanoku zalecał się bardzo siarczyście do pewnej nadobnej kucharki, niepomny na święty węzeł małżeński, łączący go z ślubną małżonką. Jak zwykle bywa, znosił swej ukochanej prezenty i chodził z nią na spacery, a srodze zaniedbywał żonę. Wreszcie przebrała się miarka i zaniedbana małżonka wyprawiła awanturę co się zowie. Tak pobiła i poraniła niewiernego małżonka, że go w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala, gdzie na nim musiano dokonać bardzo bolesnej operacyi, a leczenie potrwa kilka tygodni.

Urodzaje. Mimo klęski powodzi i ciągłych deszczów nie grozi nam dosłownie głód, gdyż w potrzebne nam płody ziemi zaopatrzy nas Rosya, gdzie według danych urzędowych, urodzaje, jak przypuszczają, będą zadawalniające. Szczególniej dobre urodzaje zapowiadają się na Kaukazie i za Wołgą. Niezadowalające mogą wypaść urodzaje w guberniach besarabskiej, podolskiej i kijowskiej. Urodzaje w innych krajach są następujące:

W Stanach Zjednoczonych ozimina jest wspaniała. Na wybrzeżach oceanu Spokojnego urodzaj jest mniejszy, niż w roku zeszłym. W Kanadzie oziminy są gorsze, niż w roku zeszłym, jare zaś lepsze. W Rumunii obawiają się skutków pogody. W Niemczech na północy pogoda prześliczna, gdzieindziej padają deszcze, niebezpieczne dla urodzajów, szczególniej dla żyta.

Bogactwa w ziemi. W niedalekim czasie, w pobliżu Frysztatu, na Śląsku austryackim, powstaną nowe kopalnie węgla. Dokonane wiercenia w Zebrzydowicach, Pogwizdowie, obecnie zaś we Frysztacie, świadczą tu o niezmiernie bogatych pokładach. Wobec tych pomyślnych rezultatów, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż niedaleka już przyszłość rokuje dzielnicy Frysztatu przyrost nowej gałęzi przemysłowej.

Arcybiskup katolicki miasta Skutari u cesarza. Arcybiskup katolicki, ksiądz Sereggi, w taki sposób opisał posłuchanie, które miał u cesarza Franciszka Józefa I w Ischlu:

Przedewszystkiem podziękowałem Najjaśniejszemu Panu — mówił ksiądz Sereggi — za uwolnienie Albanii i za oswobodzenie miasta Skutari. Monarcha był gotów nawet wyciągnąć miecz z pochwy i dzięki temu przyniósł nam wolność, jakkolwiek Skutari już się dostało w ręce nieprzyjaciela. Następnie podziękowałem za wysłanie wyprawy pomocniczej. Dzięki tej wyprawie nietylko ludność miasta Skutari, lecz większość ludności okolicznej uszła grożącej śmierci głodowej. Oświadczyłem cesarzowi, że my, Albańczycy, czcimy go nietylko jako oswobodziciela, lecz także jako naszego kochanego i kochającego ojca. Zainteresowanie się Albanią przez monarchę tworzy dla nas dowód zupełnie pewny, że Albania pod opieką potężną cesarza będzie miała szczęśliwą przyszłość. Wiemy doskonale, że cesarz i rząd austryacki nietylko sobie życzą, ale także chcą, ażeby Albania na punkcie postępu i kultury rozwijała się równolegle z państwami europejskiemi. To postanowienie Austryi napełnia nas jak najlepszą nadzieją na przyszłość.

Cesarz wysłuchał moich słów w sposób najłaskawszy i zapewnił mię, że również nadal będzie się interesował Albanią.

— W dalszym ciągu posłuchania — mówił ksiądz Sereggi — cesarz bardzo gorąco się dowiadywał, czy oblężenie wyrządziło miastu wielkie szkody. Opowiedziałem cesarzowi, że podczas bombardowania nieprzyjaciel ostrzeliwał nietylko szkoły oraz instytucye, ale także i szpitale. I tak jednemu z rannych w szpitalu, który był już bliskim wyzdrowienia, podczas bombardowania granat nieprzyjacielski oderwał nogę. Cesarz zapytał, czy szpital austryacki podczas oblężenia stał na wysokości zadania. Odpowiedziałem na to, że szpital austryacki zdobył sobie niesłychane zasługi. Ranni i chorzy z miasta oraz żołnierze, katoliccy i mahometańscy korzystali z pomocy i obsługi sióstr, które nie szczędziły energii i troskliwych zabiegów. Całe duchowieństwo brało udział w pielęgnowaniu chorych i rannych. Dalej cesarz zapytał o stan i postępowanie wojsk austryackich w Skutari. Przy tej sposobności chwyciło mię za serce, że cesarz o żołnierzach wciąż się wyrażał »Moi chłopcy«. Stwierdziłem z jak największą ochotą i zgodnie z prawdą, że żołnierze austryaccy zachowywali się w Skutari wybornie, a ludność przyjęła ich z niesłychaną sympatyą. Na zakończenie audyencyi cesarz zapewnił mię jeszcze raz o swojej życzliwości dla Albanii. Wrażenie, które osiągnąłem na tem posłuchaniu, było niesłychanie dodatnie. Nigdy też o niem nie zapomnę.

Starożytna twierdza słowiańska. Na płaskim grzbiecie wzgórza pod Strzegowem (Striegau) na Śląsku, którego cypl zniosła w ciągu ostatnich lat tamtejsza fabryka kamieniołomów, natrafiono na resztki twierdzy starosłowiańskiej z 8 do 10 go wieku po Chrystusie. Z muzeum śląskiego dla starożytności profesorowie Dr Jahn i G. Bersu poczynili dalsze badania. Całą twierdzę otaczał wał z ziemi. Poza wałem wznosił się mur wysokości 3 metrów i grubości 3,6 metra. Przed i poza murem wznosiły się wysokie palisady, zakończone ostro, stanowiąc t. zw. »ostrokół«. Oprócz tego mur wzmocniony był wielkiemi płytami z granitu. W twierdzy znaleziono liczne garnki i wazy gliniane pochodzące z czasów 5 do 10 wieku. Twierdza zaginęła w ten sposób, że zapadła się z biegiem stuleci.

Dziesięć osób zabitych od pioruna. W miejscowości Wittenberge, w Niemczech, uderzył piorun w 16 osób liczącą grupę robotników, zajętych przy budowie. 10 osób zginęło.

Niespełnione wróżby. Z okazyi uroczystości 10-letniej rocznicy pontyfikatu papieża Piusa X, pisma włoskie zwracają uwagę, że nie spełniły się wróżby, które sam Ojciec św. o sobie wypowiadał, twierdząc, że nie przeżyje 9 lat na stanowisku papieża. Papież Pius X przywiązywał szczególne znaczenie dziewiątce, przypominając różne zdarzenia ze swego życia. I tak przez 9 lat był proboszczem, przez 9 lat kanonikiem, przez 9 lat biskupem Mantuy i patryarchą Wenecyi. To ciągłe powtarzanie się dziewiątki uczyniło go zabobonnym. W ubiegłym roku podczas choroby wyraził wobec lekarza profesora Machiafava przekonanie, że kres jego życia się zbliża.

Portret papieża na marce pocztowej. Na Węgrzech mają teraz wyjść nowe marki pocztowe. Na jednej z nich znajdować się będzie kopia historycznego obrazu, przedstawiającego koronacyę cesarza Franciszka Józefa na króla węgierskiego, której dokonał papież Piusa IX. Wobec tego pojawi się na markach po raz pierwszy podobizna Ojca św.

Tegoroczny medal papieski. W Watykanie wybija się rokrocznie medal na cześć Ojca św., którego oblicze widnieje na jednej stronie tego medalu, a na stronie odwrotnej wyraża się według woli papieża najważniejsze zdarzenie danego roku. Te medale, przechowywane w archiwum papieskiem, stanowią bronzową historyę papiestwa; chętnie je tez numizmatycy, (zajmujący się pieczęciami), zbierają. Są one złote, srebrne lub bronzowe. Ojciec św. przechowuje pewną liczbę takich medali z każdego roku, ażeby je później rozdzielać przy audyencyach. Po śmierci papieża wkłada się wybite za jego pontyfikatu medale do trumny. Z woli Piusa X utrwalona jest na tegorocznym medalu pamiątka założenia okręgowego seminaryum duchownego dla Kalabryi. Wiadomą jest rzeczą, jakie starania czyni Ojciec św. około wychowania kleru. Pod tym względem są niestety we Włoszech bardzo wielkie braki. Jest tam 285 biskupstw, a każde z nich ma własne seminaryum; dlatego w wielu z nich brak nietylko dostatecznej ilości wychowawców, katedr i książek, ale bardzo często i wychowanków. Otóż Ojciec św. stara się zaradzić złemu i wychowywać kler dzielny, chociażby mniej liczny, w seminaryach, które już powstały w wielu okolicach Włoch. Ostatnie z nich powstało w Kalabryi, w stolicy biskupiej Catanzaro, liczącej 22.799 mieszkańców, i to właśnie zdarzenie zostało uwiecznione na tegorocznym medalu papieskim.

Zemsta zazdrosnego Włocha. Pewien emigrant włoski, nazwiskiem Ascenzo Muroni, otrzymał w Ameryce list bezimienny, że pozostała w ojczyźnie żona stała mu się niewierną. Natychmiast wrócił z Ameryki, zaprowadził żonę swoją do lasu i podpalił.



Pewien pasterz widział płomienie i słyszał krzyczącą z bólu kobietę. Po nieszczęśliwej pozostały tylko zwęglone kości. Obrazek nasz przedstawia chwilę tej strasznej zemsty.

Na Jasnej Górze. Po ostatnich zmianach i po wyjeździe z klasztoru OO. Euzebiusza Rejmana, Piusa Przeździeckiego i Aleksego Łuczaja, na Jasnej Górze, liczącej niegdyś 70 zakonników, dziś pozostaje, jak pisze »Goniec Częstochowski«, zaledwie 7 ojców, mianowicie: O. Alfons Jędrzejewski, O. Piotr Markiewicz, O. Bernard Dudziński, O. Paweł Cieplińsk,. O. Piotr Markiewicz, O. Romuald Dziemianowicz, O. Stefan Szawaryn i O. Wincenty Olszewicz, oraz ósmy przeor O. Justyn Weloński, tudzież dwóch kleryków, mianowicie Aleksander Łaziński i Walery Barski.

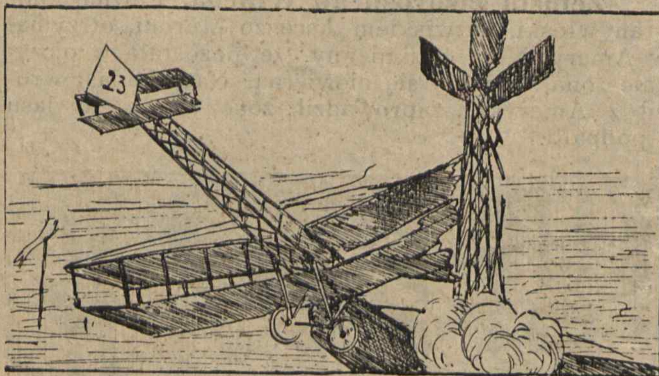
Kobieta zawiadowcą stacyi. Niedawno na stanowisko zawiadowcy przystanku kolei warszawsko-wiedeńskiej, w Królestwie Polskiem, »Włochy«, mianowaną została kobieta, która jednocześnie pełni obowiązki kasyera i magazyniera. Do tej pory na

przystanku tym funkcye powyższe pełnili mężczyźni; prace ich jednak nie zadawalały władz przełożonych.

Woły pod pociągiem. Pisma warszawskie donoszą: W pobliżu Brześcia litewskiego najechał przed kilku dniami pociąg, zdążający w kierunku Kowla, około godz. 1 po północy, na stado wołów i krów, które pasły się bez dozoru. Lokomotywa zmiażdżyła 15 biednych zwierząt. Ponieważ jeden wagon wykoleił się, pociąg zatrzymano. Po wprowadzeniu wagonu na szyny i uprzątnięciu zabitych krów z toru, pociąg po godzinnym postoju ruszył w dalszą drogę.

Zamówienia serbskie w Warszawie. W zeszłym tygodniu przybył do Warszawy naczelny inspektor armii serbskiej Mściwoj Sawicz, jak się okazało, w celu poczynienia w Warszawie zamówień dla armii serbskiej. Inspektor Sawicz zamówił 50.000 mundurów żołnierskich, tyleż czapek, spodni i butów. Podobno Sawicz zamierza w Warszawie dokonać jeszcze całego szeregu dalszych zamówień rozmaitych materyałów na potrzeby wojska serbskiego.

Zderzenie w powietrzu. Na odbytym niedawno temu popisie lotniczym w Belgii, wydarzyło się niezwykłe zderzenie w powietrzu. Mianowicie podczas szybkich zawodów kilku latawców jeden z dwupłatowców, w którym latali we dwójkę inżynier Stanger i porucznik Nepalluk, zderzył się z jednopłatowcem Francuza Molli. Skutkiem silnego zderzenia oba latawce runęły na ziemię.



Wrażenie wśród tłumów publiczności było wstrząsające, na szczęście żaden z lotników nie zginął. Skończyło się tylko na dość ciężkich skaleczeniach. Najmniej ucierpiał Francuz, który nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi, do ostatka kierował swym strzaskanym latawcem. Nasza rycina przedstawia moment katastrofy.

Kobiety posłami. Pomiędzy nowowybranymi 200 posłami do sejmu finlandzkiego znajdują się 22 kobiety. 16 z nich należy do partyi socyalistycznej, podczas gdy reszta przyłączyła się do partyj obywatelskich.

Moskiewska dzicz. We wsi Anastańskaja, pod Ekaterynosławiem, w Rosyi, zamordowało trzech synów własnego ojca, ponieważ nie chciał im dać pieniędzy na wódkę. Takie to wypadki dzieją się w państwie, gdzie wódki wypijają najwięcej, a gdzie panuje zupełny brak szkół.

Wódka ma zbyt! Według rosyjskich danych urzędowych w r. b. sprzedano wódki ze skarbowych sklepów monopolowych wiader 8,234.247, t. j. więcej niż w maju z. r. o 296.578 wiader, od stycznia do czerwca r. b. sprzedano 40,802.961 wiader, to jest o 4,058.744 wiadra więcej. Ze sprzedaży tego morza wódki osiągnięto od początku r. b. 349,301.217, t. j. więcej niż w roku zeszłym o 34,329.032 rubli.

Ubrania cara Mikołaja. Car Mikołaj rosyjski wydaje olbrzymie sumy na swoją garderobę, znacznie więcej, niż każdy inny panujący w Europie. Rachunek samego krawca cywilnego wynosi rocznie 40.000 kor., a rachunek krawca wojskowego 20.000 kor. Za każdy kapelusz płaci car 100 kor. Rokrocznie wydaje na futro 10.000 kor. Każde ubranie, które najwyżej trzy razy używa, kosztuje go najmniej 240 kor. O wiele oszczędniej i taniej ubiera się cesarz niemiecki, który za ubranie płaci nie więcej ponad 150 kor., a które używa z jakie 30 razy. Najtaniej ubiera się król norweski, Haakon, który za każdorazowe ubranie płaci nie więcej od przeciętnego kupca norweskiego,

Znęcanie się nad »czarownicą«. Z głębi Rosyi nadchodzi wiadomość o strasznym wypadku samosądu nad »czarownicą«. W rodzinie chłopskiej Titowa we wsi Aczagirki w gubernii tobolskiej zachorował 10 letni chłopiec. Ponieważ na Syberyi trudno jest o lekarzy a stan chłopca budził obawy, dlatego pobiegł ojciec do najbliższej wsi po czarownicę, pewną 30 letnią kobietę. Gdy w nocy wrócili z szynku pijani sąsiedzi Titowa i zauważyli czarownicę, leczącą chłopca różnemi ziołami i mruczącą przytem jakieś niezrozumiałe słowa, nabrali przekonania, że to musi być jakaś dyabłu oddana czarownica i postanowili ją zabić. Wtargnęli do mieszkania i poczęli się nad nią znęcać. Wyrywali jej włosy, rozpalonemi igłami wydłubali jej oczy i tak długo znęcali się nad nieszczęśliwą aż utraciła przytomność, poczem ją dopiero zabili. Titow zdołał umknąć i pobiegł po pomoc do pobliskiej wsi. Gdy wrócił, znalazł nieżywego już chłopca, którego chłopi oblali naftą i podpalili, a żona jego jęczała z bólu, straszliwie pobita przez pijaków, którzy w ten sposób chcieli się zemścić za sprowadzenie »czarownicy«.

Żołnierz pocieszycielem króla. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze w Sofii za poległych bohaterów, król Ferdynand opuścił kościół i pieszo przechodził wśród licznie zebranych tłumów. Wówczas jakiś stary, wysłużony żołnierz, widząc przygnębienie króla, przystąpił do niego bliżej i odezwał się: »Carze, podnieś się na duchu i nie rozpaczaj, Bułgarya będzie wielką i potężniejszą, aniżeli dawniej!« Król uściskał serdecznie rękę żołnierza, a zebrane tłumy zgotowały mu serdeczną owacyę, witając go okrzykami i oklaskami.

Wielka pożyczka serbska. Serbia czyni w Paryżu usilne starania o uzyskanie pożyczki w kwocie 600 milionów franków. Z tego 200 mil. ma być przeznaczone dla inwalidów i ich rodzin, reszta zaś, to jest 400 milionów, na podwyższenie płac oficerów, podoficerów, oraz dalsze zbrojenia.

Dwaj serbscy oficerowie zabici przez piorun. Z Belgradu donoszą: W obozie w Bladicin podczas burzy piorun wpadł do namiotu, w którym się znajdował porucznik artyleryi Biholarewic i pułkownik audytor Momirowic. Obaj zostali zabici.

Uratowanie lotników na morzu. Kapitan pewnego parowca angielskiego donosi, że podczas swej podróży do Londynu zauważył samolot, który spadł na pełne morze. Dzięki natychmiastowej pomocy udało mu się zapobiedz katastrofie i wydobył szczęśliwie walczących ze śmiercią dwóch oficerów należących do angielskiej armii nadpowietrznej.

Trzęsienie ziemi nawiedziło znowu Portugalię. Od ubiegłej środy powtarzają się tam codziennie wstrząśnienia i podziemne huki. Ludność obawia się wielkiej katastrofy.

„Titanic" odnaleziony. Pewien kapitan, który z swym okrętem z dłuższej podróży wrócił do Nowego Jorku, opowiadał, że w okolicy, gdzie zatonął parowiec »Titanic« z 1500 ludźmi, widział zda-

leka wystającą z wody część przednią rozbitego parowca, który tam prawdopodobnie najechał na skałę podwodną. Rząd natychmiast zarządził śledztwo i wysłał okręt w oznaczonym kierunku.

Pałac poselstwa francuskiego w Konstantynopolu, zbudowany z drzewa, padł pastwą pożaru. Ogień wybuchł w chwili przyjęcia dyplomatów. Zdołano uratować archiwum. Z ludzi nikt nie zginął.

Zgon kapłana polskiego. W Stanach Zjednoczonych, w miejscowości South Bend., Ind., zmarł jeden z najpoważniejszych polskich kapłanów, ksiądz Walenty Czyżewski, proboszcz parafii św. Jadwigi. W pogrzebie wzięło udział około 75.000 ludzi, 2 biskupów i 75 księży.

Testament dziwaczki. Adelajda Soule, wdowa po profesorze uniwersytetu w Berkeley, w Kalifornii, lękała się widocznie, aby jej żywcem nie pogrzebano. Widać to z jej testamentu, który po jej śmierci otwarto w sądzie. Trwożliwa Adelajda poleca, aby w 24 godziny, po stwierdzeniu jej skonu, lekarze wyjęli jej serce z piersi. Nie dość na tem. Poczciwa Adelajda lękała się widocznie, aby mimo to nie ożyła, zaleca bowiem ciało jej trzymać jeszcze przez siedem dni w domu i potem dopiero pochować. Zarazem poleciła swoje 4 ulubione pieski w 24 godzin po jej śmierci otruć, a zwłoki trzymać przez dobę pod wodą, również z obawy, aby ich żywcem nie pogrzebano. Wolę starej dziwaczki spełniono co do joty.

Nowe gorąca w Ameryce. Stany Missouri, Kansas i Oklahama nawiedziły znowu wielkie gorąca. Wiele osób umarło na udar słoneczny. Gorące a suche wiatry południowe zniszczyły większą część żniwa zbożowego i owocowego.

Ludożercy na wyspach australskich. Na małej wyspie Manus w pobliżu niemieckiej Nowej Gwinei na północnem wybrzeżu Australii napadli w r. 1910 krajowcy na stacyę robotniczą Japończyka Komine, złożoną z siedmiu ludzi których Australczycy zamordowali i — zjedli. Mordercom przy tej sposobności wpadło do rąk kilka karabinów mauzerowskich z zapasem amunicyi. Gubernator Nowej Gwinei wysłał ekspedycyę karną przeciw ludożercom, która jednak nic nie wskórała. Z tej przyczyny zarząd gubernialny w r. 1911 ustanowił własną stacyę policyjno-wojskową na wyspie Manus. Na razie jednak dla braku większego okrętu ekspedycyi karnej nie można było wykonać. Dopiero gdy gubernator kolonii niemieckiej nadesłał większy statek, rozpoczęła się wyprawa dnia 27 kwietnia r. b., której podjął się kierownik stacyi na wyspie Manus i policmajster na czele oddziału żołnierzy. Dnia 21 kwietnia otoczono osadę krajowców, jednakże przyłapano tylko dwóch ludożerców, poczem podpalono i zniszczono całą osadę. W kilka dni później cały szczep ludożerców poddał się ekspedycyi karnej i wydał wszystkie karabiny razem z amunicyą.

Rozpoznawanie grzybów. Jeden z czytelników pisze nam: Wobec częstych wypadków zatrucia grzybami, warto przypomnieć o sposobie, w jaki odróżnić można dobre grzyby od trujących. Dużo, dużo lat temu, gdy ojciec nasz, znawca grzybów, bo wychowany w niepołomickiej leśnej okolicy, wziął nas pierwszy raz do boru na grzyby. Zbieraliśmy ładne muszarki, fałszywe rydze i jakie tylko tam były grzyby, a ojciec objaśniał nam i pouczał, które dobre, a które trujące. Wśród tego zajęcia spotykamy maleńką dziewczynkę, może 8—9 letnią. samą. zbierającą grzyby. Zdziwiło nas, że takie dziecko umie grzyby odróżniać i zapytaliśmy, czy się zna na grzybach? »Znam«, odpowiedziała, »a jak nie wiem na pewno, czy dobry, to tylko pocisnę w palcach kawałek grzyba: jeżeli płynie woda, to dobry grzyb, jeżeli mleko, to fałszywy, a z rydza płynie krew«. Na prędce zrobione doświadczenie stwierdziło, że z prawych grzybów, maślaków, gąsków i t. p. płynęła woda, a z fałszywych rydzów i z muszarek mleko. Ten tak prosty środek zasługuje w całej pełni na polecenie.

Podziękowanie „Wiśle“ Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie.

Nienadówka dn. 31 lipca 1913.

Niniejszem składam »Wiśle«, Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, najserdeczniejsze podziękowanie za rzetelną i sumienną likwidacyę, oraz szybką wypłatę wynagrodzenia za powstałą wskutek pożaru z d. 26 maja b. r. szkodę w budynkach moich. — Powodowany wdzięcznością zwracam się do Was, bracia włościanie, szczególnie z okolic Nienadówki, byście ubezpieczali swoje budynki jedynie w Towarzystwie ludowem, jakiem jest »Wisła«, gdyż jest to jedyna asekuracya dla nas włościan, która zawsze dba o dobro ludu włościańskiego i zawsze pośpiesza z sumiennem wynagrodzeniem, ilekroć członek tegoż padnie ofiarą ognia. — Ubezpieczając swe mienie w »Wiśle«, równocześnie popieracie Towarzystwo swoje, ludowe, a nie wyrzucacie ciężko zapracowany grosz do Towarzystw obcych, które w zamian za to darzą Was tylko nieufnością i brakiem sumienności. A przecież milsze dla oka Waszego powinne być narodowe polskie orzełki, aniżeli niemieckie malowidła.

Franciszek Nowak m. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Wawrzyniec Pietrucha: Kalendarze jeszcze posiadamy Józef Więcek w S.: Otrzymaliśmy 4 Kor. Z tego 3 K. policzyliśmy jako prenumeratę za pół roku 1913, zaś 1 Kor. na rok 1914. — Wład. Łukasik w Z.: Wiersze Pańskie posiadają istotne zalety, lecz wobec setek innych, niegorszych utworów, trudno każdemu autorowi dogodzić. Co do Kalendarza, to dziś nie możemy jeszcze odpowiedzieć, które utwory pomieścimy. Dziękujemy serdecznie za pamięć i życzliwość. — K. Polak w L: Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Kiepura z B.: Otrzymaliśmy, dzięki serdeczne. — J. Więcek: Utwory odebraliśmy. — Czytelniczce z P.: Maciek dziękuje za pamięć. — T. Kita: Otrzymaliśmy. — M. Prajerówna w I.: Dziękujemy serdecznie. — Marya Wawrzyk w P.: »W gwiaździstą noc« i »Smutno mi Boże« otrzymaliśmy. Dziękujemy. Nic nie zginęło. J. Dziok: Otrzymaliśmy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Całoroczną prenumeratę nadesłali PP.:
Jan Kruczek z F., Anna Czudek z O.
Półroczną prenumeratę nadesłali PP.:
Stowarzyszenie kat. pracownic z A., Klemens Piergies z Z., Franc. Wiatr z L., Franc. Bartuś z Rz.
Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.:
Stanisław Nowak z K., Karol Rzyman z B., F. Jazetko z Sch., Wład. Głowacki z Św.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 19 sierpnia:

Pszenica	Kor.	11·50	do	12·—	za 50 k
Żyto	„	8 40	„	9·—	„
Jęczmień	„	8.40	„	9 15	„
Owies	„	9·80	„	10·30	„
Otręby pszenne	„	5·80	„	6·00	„
Otręby żytnie	„	5·80	„	6·00	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 19 sierpnia:

Buhaje	Kor.	120	do	300	za sztukę
Woły	„	300	„	430	„
Krowy	„	140	„	200	„
Jałówki	„	140	„	200	„
Cielęta	„	30	„	80	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie (bita waga)	„	156		184	za 50 kg.



Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Walenty Pasierb).

a	a	**a**	a	a
a	a	**b**	c	i
g	k	**k**	k	k
k	k	**k**	k	k
l	ł	**o**	o	o
o	r	**r**	t	t
t	u	**w**	z	z

Z liter utworzyć 7 wyrazów o znaczeniu: 1) żołnierz rosyjski, 2) okucie okien, 3) ptak, 4) część brony, 5) zwierzę domowe, 6) część ubrania, 7) nazwa konia.

Litery tych wyrazów odczytane pionowo tak, jak wskazują litery czarniej wydrukowane, dadzą nazwisko jednej z głównych postaci z Trylogii Sienkiewicza.

2. BILET WIZYTOWY.

(Ułożyła Elżbieta Kobylańska).

ERYK DROT

Z liter powyższego imienia i nazwiska odgadnąć zajęcie tej osoby.

3. SZARADA.

(Ułożył Walenty Pasierb).

Pierwsza wraz z trzecią narzędzia wieśniacze,
Na drugie trzecie człowiek często płacze,
Gdy nieszczęśliwe jego prześladują,
Chociaż i ludzie sami to kupują.
Całość przedmioty niebywałej miary,
Którym często ludzie nie chcą dawać wiary.

4. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Ćwik).

Litera na literze, jeśli pełne wody
Zbliża do siebie rzeki, morza i narody.

5. SZARADA.

(Ułożył Stanisław Czaja).

Pierwsza z wiosną po rzece chodzi,
Drugie trzecie zły duch robi:
A całość: prali Moskali
Aż się wszyscy ludzie śmiali.

6. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Fr. Nieć).

A, c, ć, e, e, e, g, g, g, h, i, i, j, ł, m, n, o, o, o, o, p, p, p, ś, u, u, z.

Z powyższych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

7. SZARADA.

(Ułożył Józef Kobylański).

Pierwsze zaimek skrócony,
Drugie z trzeciem do pisania służy;
Całość wtenczas, gdy choroba
Ludzki organizm zaburzy.

8. SZARADA.

(Ułożył Walenty Pasierb).

Pierwsze samogłoska, a spółgłoska trzecie,
Zaś drugim Prusaka o miejsce pytacie.
Całość wam znana
Smacznie jadana.

9. SZARADA.

(Ułożył Walenty Pasierb).

Pierwsze mówimy często o sobie,
Pierwsze wraz z trzeciem znane są tobie,
To nie wąwozy, lecz im podobne;
Zaś drugie z trzeciem rzeczy wygodne
Na zboże, mąkę i inne przedmioty.
Całość: to drzewa, jakie? powiedz no ty!

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 30 sierpnia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 32 »Roli«: 1. Łamigłówka: **Wit Stwosz**, 2. Szarada: **Polityka**, 3. Zagadka: **Łaska**, 4. Szarada: **Ogórki**, 5. Szarada: **Panowanie**, 6. Rebus: **Za podstawę bytu naszego połóżmy pracę.**

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Józef Synowiec z Ś. G., i Józefa Hirszberg z K.

Nagrodę p. t. ***Przebudzeni*** wylosował p. Józef Synowiec z Ś. G.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Gospodarz do nieznajomego, któremu zginął welocyped:

— Ja panu nic pomódz nie mogę. Z moich stałych gości żaden na pańskim kole nie odjechał. Po pierwsze są to ludzie uczciwi, a po drugie są wszyscy pijani.

Piękne za nadobne.

Ona: Bardzo mi przykro, że wyszłam za takiego głupca jak ty!

On: Nie rób sobie z tego nic, gdyż tylko taki głupiec jak ja mógł się z tobą ożenić.

*

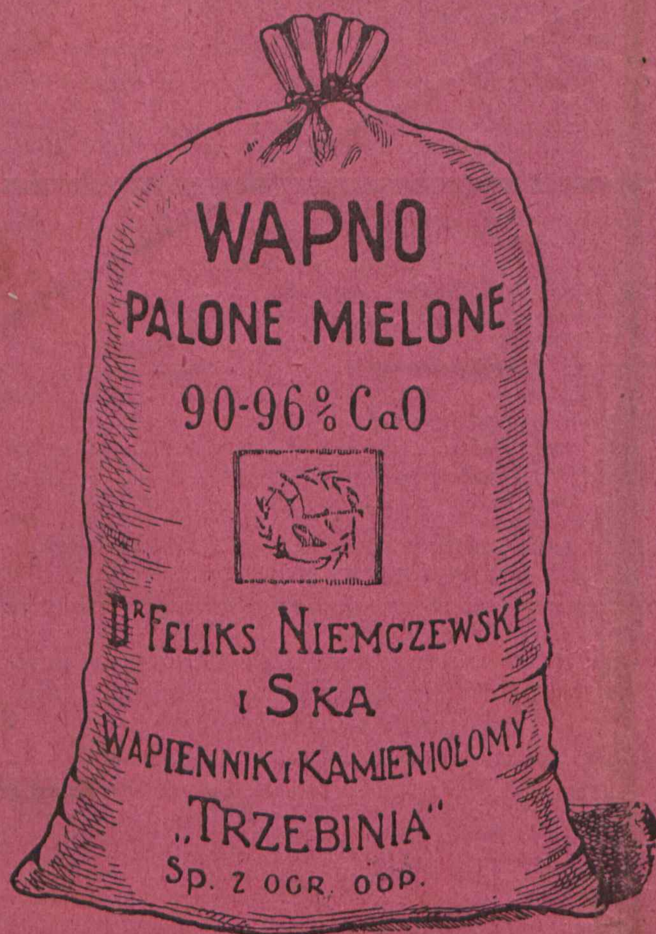
Ciocia: Andziu, czy Pan Bóg wie, co ty myślisz?

Andzia: Wie!

Ciocia: A czy wie, co ja myślę?

Andzia: Ależ naturalnie — ciocia i tak ciągle o tem tylko myśli, aby wyjść zamąż!

NAJWYŻSZE PLONY ZAPEWNIA
ROLNIKOM!



Dr FELIKS NIEMCZEWSKI i Ska

WAPIENNIKI, KAMIENIOŁOMY i MŁYN WAPIENNY „TRZEBINIA"

SP. Z OGR. ODP.

KRAKÓW, ULICA BRACKA Nr. 6.

TELEFON Nr. 2456.

BROSZURY i CENNIKI BEZPŁATNIE.

REPREZENTACYA NA GALICYE: DOM KOMISOWO-ROLNICZY „PŁUG" W KRAKOWIE,
Rynek kleparski L. 5, telefon Nr. 1055.

Fabryka wyrobów cementowych
jest
najrentowniejszem zużytkowaniem piasku.
Do urządzenia wymagany mały kapitał.

Maszyny do wytwarzania wyrobów cementowych.

Maszyny do wyrabiania cementowych dachówek.
Maszyny do wyrobu wydrążonych bloków.

Prasy hydrauliczne do płyt cementowych.

Formy na rury kanałowe, kamienne stopnie, betonowe słupy etc. dostarcza w wielu latach sprawdzanej konstrukcyi

Fabryka maszyn Endlera, Ign. L. Fritze
Pfaffstätten przy Wiedniu, Fach pocztowy.

Illustrowany cennik Nr 25 bezpłatnie i franko.

Kosztorysy i techniczne wywiady bezpłatnie.

(395)

Kto jeszcze nie posiada tak miłego towarzysza, jak

Maciek Bzdura

wesołe opowiadanie parobka wiejskiego,

niech natychmiast przysyła 2 Kor. a otrzyma go odwrotnie już z opłaconą przesyłką. Adres na przekazy: Antoni St. Bassara Kraków, ul. św. Tomasza 32.

Najlepsze czeskie źródło.



Tanie pierze.

1 kg. szarego, dobrego dartego 2 K.; lepszego 2 K. 40 h.; najl. nawpół białego 2 K. 80 h.; białego 4 K.; białego puchowatego 5 k. 10 h.; 1 kg. najl. śnieżnobiałego dartego 6·40 i 8 k.; szarego puchu 6 k., 7 kor.; białego dobrego 10 kor.; najlep. puchu brzusznego 12 kor. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego, lub żółt. inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem puchowem pierzem 16 K., półpuchem 20 K., puchem 24 K., pojedyncze pierzyny 10 K., 12 K., 14 K., 16 K., poduszki 3 K., 3 K. 50 h., 4 K., pierzyna 200 cm. dług., 140 cm. szer. 13 K., 14 K. 70 h., 17 K. 80 h., 21 K., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 K. 50 h., 5 K. 20 h., 5 K. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dł. 116 cm. szer. 12 K. 80 h., 14 K. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 K. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 834, Czechy.

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Rola niech będzie w każdej chacie
Ona rozrywkę da ci, bracie!
Lepszą naukę wniesie w progi
Aniżeli tygodnik inny, drogi.

